Nr. 166. Lwów — Niedziela dnia 20 lipca. Rok 1890.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:
We Lwowie bez doręczenia: Miesięcznie zł. 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25, Półrocznie 4 „ 50, Rocznie 9 „ —.
Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1·10 ct., Dwumiesięcz. 2·10, Kwartalnie 3 —, Rocznie 12 —.
Za doslawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie przyjmuje składnica w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 6.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują
Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 2
„ przy ulicy Karola Ludwika liczba 5.
„ „ „ Jagiellońskiej liczba 4
„ „ „Słowackiego (obok łazienek Diany
Biuro Dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 6

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: E. 8 po S. św. Czesława. Jutro: św. Praksedy. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 26, Zachód „ „ 7 „ 42 | Długość dnia 15 g. 16 m. Ubyło dnia 2 min.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 lipca.

Kiedy ubiegłej zimy klęska głodowa zagroziła chatom włościańskim Galicji, a głos błagalny o pomoc rozległ się z jej stolicy — w szeregu tych, który nieśli chętnie i szczodre ofiary, szła przodem prastara Piastów dzielnica, Wielkopolska. Po stuletniej walce z nawałem germańskim, nie złamana na duchu chociaż zrujnowana ekonomicznie, Wielkopolska znów dała dowód nierozerwalności uczuć i pragnień, łączącej wszystkie ziemie dawnej Rzeczypospolitej, a grosz wdowi i sieroty po fenigu uzbierany nad Wartą i Prosną, był widomym znakiem tego wieczystego sojuszu wszystkich serc polskich.

Zboża, które dziś padają na zagon pod sierpem i kosą, zagnały nasze biedę. Przednówek ciężki już zakończył się u nas, ale nie zakończył się dla tych współbraci naszych, którzy zagrożeni wynarodowieniem, w śmiertelnych zapasach walczą, aby uratować i dla dzieci swoich zachować spuściznę narodowego bytu — swoję mowę macierzystą. W walce tej wołają oni do nas o pomoc i sprawę narodowego teatru w Poznaniu przekazują naszemu bratniemu sercu. Od lat pięćdziesięciu Wielkopolska dąży wytrwale ku temu, aby pozyskać i mieć własną i stałą scenę polską w Poznaniu. Chwalebne o to zabiegi, rozpoczęte w r. 1843 przez „Opiekę teatralną“ pod przewództwem dr. Marcinkowskiego, hr. Macieja Mielżyńskiego i innych najcelniejszych mężów Wielkopolski, unicestwił zakaz rządu pruskiego, a w następnych latach przeszkody, stawiane przez ustawodawstwo i władze pruskie, nie dopuszczały do ustalenia się sceny polskiej w Poznaniu.

Usunęła je dopiero ustawa procederowa dla związku północno-niemieckiego w r. 1869, a ustawa akcyjna z r. 1870 dozwoliła założyć Spółkę akcyjną, która wzniosła budynek teatralny pod firmą: „Teatr polski w ogrodzie Potockiego w Poznaniu“.

Ofiarności rodaków W. ks. Poznańskiego, Prus Zachodnich, Galicji i innych ziem polskich stanął przed 15 laty ten przybytek sceny polskiej, w którym odtąd odbywały się bez przerwy w zimowych miesiącach widowiska polskie.

Poznań posiada budynek dla sceny polskiej, ale fundusz i dochody Spółki akcyjnej: „Teatr polski w ogrodzie Potockiego“ nie starczą same przez się nawet na utrzymanie zabudowań teatralnych w należytym stanie. Jedyne bowiem źródło dochodu dla Spółki akcyjnej stanowi czynsz płacony przez dzierżawcę sceny polskim. Stały dochód roczny z tego domu (starej rudery) wynosi około 9000 marek. Ta kwota nie starczy na koszta utrzymania nieruchomego i ruchomego inwentarza Spółki, a mianowicie na opłacenie procentów od pożyczki amortyzacyjnej, ciążącej na hipotece Teatru Polskiego, a zaciągniętej na koszt budowy, nie starczy na opędzenie wydatków na asekurację ogniową, podatki, reparacje, tudzież na administrację zabudowań mieszkalnych i teatralnych. Z tego powodu wytworzył się z rokiem każdym deficyt, który to niedobór — niezależnie od wydatków na subwencjonowanie sceny — wynosił od roku 1875 do końca r. 1889 około 80 000 marek, czyli w przecięciu rocznie przeszło 5000 marek. Doliczywszy do tego nader skromną subwencję dla sceny około 6000 marek — potrzebuje Spółka teatralna rocznie najmniej 11 do 12 tysięcy marek zasiłku, aby mogła utrzymać budynek teatralny i dać Poznaniowi średnio zadowalniającą scenę przez sześć miesięcy w roku. Zasiłek na ten cel potrzebny czerpała dotychczas Spółka teatralna ze składek publicznych, zbieranych w najrozmaitszej formie, i nieraz byłaby musiała już przed piętnastu laty ogłosić upadłość.

Fundusze ze składek i ofiar publicznych zebrane, są obecnie na schyłku i Spółka akcyjna „Teatr polski w ogrodzie Potockiego“ będzie zmuszona zamknąć teatr i likwidować, jeżeli jej społeczeństwo polskie nie przyjdzie z rychłą i skuteczną pomocą.

Położenie finansowe Spółki teatralnej mogło się było samo przez się znacznie poprawić, gdyby Spółka była zyskała u władzy pozwolenie na przebudowanie domu frontowego, albowiem powiększone dochody z nowego domu byłyby zaprowadziły niewątpliwie równowagę w budżecie rocznym Spółki na własne potrzeby (utrzymanie budynku), a nadto dałyby jeszcze może przewyżkę, mogącą służyć na subwencję dla sceny. Policja budowlana odmówiła jednakże pozwolenia na przebudowanie domu frontowego, a powodem tego była szczupłość podwórza ze względu na ratunek w razie pożaru gmachu teatralnego. Ta przeszkoda dałaby się usunąć przez powiększenie podwórza teatralnego, a sposobność do tego nastręczyła się przed kilku miesiącami przez wystawienie na sprzedaż realności po śp. Biesiekierskiej, przylegającej do Teatru Polskiego.

Grono osób życzliwych Teatrowi Poznańskiemu i opiekujących się nim od lat kilkunastu, pochwyciło tę sposobność i zawiązało na dniu 27 marca r. b. towarzystwo „Pomoc“, Spółkę budowlaną, którego zadaniem bezpośredniem jest nabyć dom po śp. Biesiekierskiej, zadzierżawić sąsiedni dom, należący do Teatru Polskiego, i na połączonych gruntach wystawić wspólny budynek w tym celu, aby z przewyżki dochodów osiągniętych z tego budynku, stworzyć stałą zapomogę dla „Teatru Polskiego w ogrodzie Potockiego“, utrwalić tegoż byt i zapewnić subwencję dla sceny.

Aby wykonać tę myśl praktyczną, potrzeba jednak funduszu kilkudziesięciu tysięcy marek i owoż o udział w tej narodowej składce odzywa się do nas Wielkopolska. Nie żąda ona jałmużny, jaką dawała dla nas zagrożonych głodem, ale wzywa do udziału w przedsiębiorstwie, które mając wznioślejsze narodowe cele, oparte jest na bezpiecznych podstawach. Tej pomocy nie odmówi nasz kraj Wielkopolsce. Nie odmówi jej, jak nie odmówiła Wielkopolska ofiar na naszę nędzę, lecz niosąc grosz swój na utrwalenie bytu sceny polskiej w Poznaniu, dowiedzie, że zna:

. . . . . . „owe cierpienia,
Cięższe od wszystkich katuszy,
Od plagi głodu i od pragnienia
Ten wieczny, straszny głód duszy!“

(Subskrypcję na udziały towarzystwa „Pomoc“, opiewające na 200 marek i płatne w 8 kwartalnych ratach, przyjmuje „Bank ziemski w Poznaniu“, a zarazem w skutek upoważnienia dyrekcji tow. „Pomoc“ przyjmuje wszelkie składki na ten cel redakcja naszego pisma).

Sprawa Heinricha zaostrza się. Nie chce on złożyć mandatu, który dostał mu się w udziale nie przez własne zasługi, lecz przez brzydką walkę stronniczą, i ogłosił oświadczenie tej osnowy:

„Krótkie a węzłowate oświadczenie

1) Wybór mój do Rady szkolnej nastąpił bez moich zabiegów.

2) Chcieć mnie skłonić do nieprzyjęcia tego wyboru byłoby tyle, co mówić do słupa granitowego.

3) Gdym się tylko o moim wyborze dowiedział, zaraz napisałem list do hr. Taaffego, w którym oświadczyłem, że mandat mój będę wykonywał spokojnie, objektywnie i z taktem a ustąpię wtedy, gdy nadejdzie stósowna chwila.

Przy tem pozostaję.“

W końcu oświadcza Heinrich, że agitacje przeciw jego osobie podnoszą tylko ci, którzy mają swój osobisty interes w tem, aby nie dopuścić go do Rady szkolnej i że nic sobie nie robi z zarzutów zdrady, które przeciw niemu Niemcy podnoszą.

Ubolewamy mocno, że sprawa przybiera taki obrót, a chociaż nie chcemy przypuszczać, żeby mogła udaremnić ugodę, to jednak w każdym razie zaliczamy ją do tych najprzykrzejszych szkopułów, na jakie natrafiły dobre chęci i patrjotyzm hr. Taaffego.

W sprawie konwersji długu krajowego.

VI.

Zadania, spadające na społeczeństwo krajowe w dziedzinie samorządu, także nie mają jakiejbądź łączności ze sprawą uporządkowania spłaty kapitału indemnizacyjnego i powinny być załatwiane zupełnie oddzielnie.

Któż byłby w możności zaprzeczać, że dodatek do podatków, ściągany w dotychczasowej wysokości, nie dostarcza tyle funduszu, ile na obsługę rzeczonej dziedziny potrzeba. I wypadnie bezwątpienia szukać środków, dających możność silniejszego rozwoju kultury kraju; niejednokrotnie więc przyjdzie posługiwać się kredytem, czyli na tego rodzaju nakłady zaciągać długi. Wypadnie także każdorocznie za pośrednictwem ściągania odpowiedniego dodatku do podatków, napełniać kasę krajową takiemi sumami, aby one wystarczały na pokrycie całej sumy wydatków, na tenże cel przez Sejm przyzwalanych, czyli wszystkich kosztów administracji rzeczoną dziedziną. Koszta te bowiem będą obciążać każdoroczny budżet krajowy; nie powinny przeto być przenoszone na ciężar lat następnych, skoro na każdy z nich z kolei spadnie konieczność pokrywania tego rodzaju wydatków, nietylko w takiejże samej, lecz w zwiększającej się cyfrze. Niejednokrotnie więc, a nawet corocznie, przyjdzie stopę rzeczonego dodatku podwyższać.

Na jedno, zarówno jak na drugie, opodatkowani powinni być przygotowani, w obec zwłaszcza rozpowszechnianej zapowiedzi, że same koszta administracji i utrzymania tych zakładów jakie już istnieją, bez wprowadzania w rachunek nakładu na rozwój kultury krajowej, mają corocznie wzrastać o 125,000 do 150,000 zł.

Na jakiejże przeto podstawie publicystyka rozpowszechnia wśród wszystkich warstw społeczeństwa krajowego ułudną wiadomość, jakoby w skutek łącznego traktowania tej sprawy ze sprawą odnoszącą się do kapitału indemnizacyjnego, rzeczony dodatek miał być na czas dłuższy o kilka centów obniżony, skoro sama sumienność wkłada na każdego obowiązek nie tajenia przed krajem istotnego stanu rzeczy? Jakoż, chociażby stało się to, co wypowiadają rozszerzane dotychczas poglądy, iżby jednocześnie miała być zaciągniętą pożyczka d o d a t k o w a, dostarczająca funduszu na pokrywanie wydatków budżetowych, jeszcze i w takim razie niepodobna oczekiwać, aby fundusz ten miał być obracanym nietylko na same nakłady, mające na celu rozwój kultury krajowej, ale zarazem i na wydatki tego rodzaju, które są i zawsze być muszą ciężarem ponawiającym się corocznie — które są i muszą być pokryte w każdym roku z osobna — i pod żadnym pozorem nie powinny być przerzucane na ciężar lat następnych, a tem bardziej na barki przyszłych pokoleń.

A jednak, myśl przeciwna, równoznaczna z pochyłością staczającą społeczeństwo w stan zupełnego wyczerpania siły podatkowej i wiodącą do bankructwa, jest główną treścią i wyłącznym celem rzeczonych poglądów. Wysuwając na pierwszy plan zwodniczą marę, niewytrzymującą najpobieżniejszego rachunku — a mianowicie obietnicę, że 26% dodatek do podatków, pobierany dotychczas na fundusz indemnizacyjny, będzie o $^1/_6$ lub $^1/_5$ część n a p e w i e n c z a s obniżonym, projektują one jednocześnie zaciągnięcie pożyczki d o d a t k o w e j, mającej także na p e w i e n c z a s odroczyć potrzebę podwyższania tegoż dodatku; starannie tając ten nieunikniony takiej operacji rezultat, że pożyczka dodatkowa, zużywana na obie kategorje potrzeb budżetowych, powiększając sumę długu krajowego, musiałaby powiększyć opłacane corocznie raty na procent i na umarzanie tegoż długu, nie zamknęłaby jednakże ery podwyższań dodatków do podatków, który w bardzo krótkim czasie nietylko powróciłby do dzisiejszej wysokości, ale nawet musiałby ją znacznie przekroczyć.

Na tle tej zwodniczej mary osnute są wszystkie projekta. Jeden z nich obiecuje opodatkowanym, że wzmiankowany dodatek nie będzie podwyższanym przez lat 8; drugi rozszerza termin do lat 20; trzeci wreszcie, zapowiada, że dodatek ulegnie podwyższaniu dopiero za lat 23 Istne wyścigi, posługujące się samemi hypotezami, mające olśnić umysły, a główny cel tych pomysłów, przed wzrokiem opodatkowanych, o ile się da, zakryć. Celem zaś nic innego nie jest, jak wytworzenie funduszu, który przez czas lat kilku miałby starczyć na wzmiankowane wydatki.

Wedle jednego rachunku zostałaby na ten cel zebraną w ciągu lat dziesięciu suma półczwarta miljona złr.; wedle drugiego obliczenia, w ciągu tyluż lat półsiódma miljona; trzecie zestawienie przewiduje pięć miljonów w ciągu lat 6. Każde z nich zarówno chce poświęcić przyszłość dla teraźniejszości i kosztem pierwszej administrować dziedziną samorządu krajowego. *Après nous le déluge* jest obecnie hasłem publicystyki.

Przyjęła ona metodę *sui generis*, przy dyskusji spraw publicznych nigdzie dotychczas nie praktykowaną. Nie pyta bowiem, na co mianowicie miljony te miałyby być wydatkowane; nie zastanawia się nad tem, co może a co nie może być ciężarem przyszłych pokoleń, lecz z lekkiem sercem rozporządza kieszenią opodatkowanych; odwraca więc porządek, w jakim rozbiór tego rodzaju spraw winien być wszędzie prowadzonym.

Wprawdzie publicysta nie jest w możności stawiać apodyktycznie cyfer, potrzebnych lub pożądanych w tej lub innej kategorji wydatków ponoszonych przez ogół. Udeterminowanie tych cyfr będzie zadaniem komisyj sejmowych, mających przed oczami przedstawienia i opinje krajowej Rady szkolnej, krajowej Rady przemysłowej, towarzystw rolniczych, zwoływanych w tym celu ankiet, odpowiednie obliczenia buchalterji, a wreszcie wnioski Wydziału krajowego. Jeżeli jednak pragnie być użyteczną, a swym poglądom nadać znaczenie materjału do ostatecznej nad tą sprawą dyskusji — publicystyka jest w obowiązku brać pod rozbiór i objaśniać ogół, w jakich działach administracji, prowadzonej przez samo społeczeństwo, upatruje potrzebę przyspieszonej lub skuteczniejszej akcji, którym z pomiędzy rzeczonych działów należałoby dostarczyć większe, niż dotychczas, środki pieniężne, który zresztą z tychże działów może lub nie może być zasilanym za pomocą zaciągania nowych długów.

Pytania te były dotychczas podnoszone w dziennikarstwie krajowem, a jednak gruntowniejsza na każde z nich odpowiedź mogłaby nie być pozbawioną odpowiedniego na opinję publiczną wpływu. Nie podobna przeto ich pominąć, lecz wypada chociażby w sposób najogólniejszy i najtreściwszy, dotknąć tychże pytań w następujących rozdziałach.

Pożegnanie
Dyrektora tarnopolskiej szkoły realnej.

Tarnopol 15 lipca.

W dniu 14 lipca święciła tutejsza szkoła realna za staraniem grona profesorów nader rzadką w szkolnictwie uroczystość, bo 31-letni jubileusz służby dyrektorskiej pana J. Kickiego, który bez przerwy od r. 1859 t. j. od założenia tej szkoły jako dyrektor wytrwałą i uczciwą pracą zdobył dla zakładu medale na wystawach światowych, w mieście cześć, u podwładnych przychylność, u młodzieży wdzięczność i miłość.

Już od rana tego dnia powiewały na budynku szkolnym flagi oznajmiające młodzieży i publiczności uroczystość. O godz. 10 z rana odprawił ks. katecheta szkoły realnej Librewski w asystencji tutejszego duchowieństwa solenne nabożeństwo z uprzejmym współudziałem Towarzystwa przyjaciół muzyki. Na nabożeństwie prócz młodzieży szkolnej, licznej publiczności i profesorów innych zakładów naukowych byli przedstawiciele władz, p. starosta Madurowicz, p. burmistrz miasta dr. Koźmiński, dyrektorowie gimnazjum i seminarjum nauczycielskiego, jakoteż inni przełożeni.

Po nabożeństwie udali się wszyscy do pięknie przybranej sali exhortacyjnej szkoły realnej, gdzie starosta, księża kanonicy obydwu obrządków i reszta zaproszonych gości składali życzenia jubilatowi w imieniu całego miasta. Od grona profesorów szkoły realnej przemówił do jubilata senior profesorów Dyszkiewicz, podnosząc z wdzięcznością, jak czcigodny dyrektor zawsze chętnie wspierał w pracy podwładne sobie grono. W przemówieniu przebijała się głęboka cześć dla zacnego jubilata. Mówca wręczył jubilatowi album pamiątkowe z fotografiami wszystkich profesorów, którzy od roku 1859 w zakładzie służyli, poczem odczytano telegramy i listy od dawniejszych kolegów, a uczeń czwartej klasy wygłosił pełne serdeczności pożegnanie od współuczniów, którzy pod kierownictwem prof. Staniewicza odśpiewali kilka stósownych pieśni zakończonych hymnem ludowym.

Sędziwy jubilat do łez rozczulony dziękował, zachęcał kolegów i młodzież do dalszej pracy, a najwznioślejszą była ta chwila pożegnania, gdy uczniowie bez różnicy wieku do łez rozczuleni, żegnali swego ukochanego dyrektora i każdy z nich pragnął ucałować jego rękę, a staruszek płacząc błogosławił młode pokolenie, co tak umiało odczuć jego dobroć i poświęcenie się dla pracy ciężkiego zawodu nauczycielskiego.

Po uroczystości szkolnej udała się część zaproszonych gości do sali hotelu Puntscherta na skromną ucztę urządzoną na cześć jubilata. Uczta ta była wyrazem prawdziwie rodzinnego zebrania ku wyrażeniu czci i serdeczności dla zacnego przełożonego i przyjaciela. Ksiądz kanonik Janer w serdecznych i wymownych słowach podniósł zasługi jubilata, a szczególnie religijne wychowanie młodzieży, na co mówca jako pierwszy katecheta tej szkoły, później jako duszpasterz przez lat 31 patrzył.

Prof. Dyszkiewicz wznosząc toast w imieniu kolegów, dał wyraz wdzięczności od całego grona. Pan Boberski, dyrektor seminarjum nauczycielskiego, składał życzenia jubilatowi w imieniu swego zakładu. Prof. Lech wzniósł toast na cześć duchowieństwa w ręce ks. kanonika Janera, który dziękując zaznaczył, że kościół i szkoła to jedno. Prof. Staniewicz pił zdrowie stanu nauczycielskiego w ręce dyrektorów Maciszewskiego i Boberskiego. Ks. Librewski wzniósł w podniosłych słowach zdrowie rodziny jubilata, a szereg toastów zakończył prof. Michałowski, okręgowy inspektor szkół, w nader pięknem przemówieniu, staropolskiem „Kochajmy się!«, wzywając, aby wszystkie zakłady i ich grona jak dotąd tak i nadal wzajemnie sobie były życzliwe

Serdeczne uczczenie, jakiego w tym dniu doznał jubilat, będzie dla niego na długie lata miłą pamiątką, a zarazem dowodem, że praca i zasługi nigdy nie pozostaną bez uznania u ludzi szlachetnych.

XXIV. Walne Zgromadzenie Tow. pedagogicznego.

Bochnia 18 lipca.

Wczorajszy dzień był już poniekąd wstępem do dzisiejszego walnego zgromadzenia, nietylko bowiem odbyło się porozumienie zebranych nauczycieli w sprawach będących na porządku dziennym, ale nadto wieczorem w Strzelnicy miejskiej urządzone zostało amatorskie przedstawienie „Krakowiaków i Górali,“ na które licznie przybyli będący już w Bochni członkowie Towarzystwa pedagogicznego i publiczność tutejsza. Przedstawienie miało wielkie powodzenie, dzięki grze i śpiewom amatorów.

Dziś rano o godz. 8 w pięknym parafjalnym kościele bocheńskim odprawił uroczyste inauguracyjne nabożeństwo administrator parafji ks. Wrękowicz. Po nabożeństwie przez ulice przystrojone chorągwiami udali się zebrani do sali gimnazjum tutejszego.

Cała obszerna sala zapełniła się szczelnie. Około stołu prezydjalnego zebrali się: Prezes Towarzystwa Zygmunt Sawczyński, wiceprezes zarządu głównego radzca szkolny Gerstman, członek zarządu Benoni, inspektor krajowy Bolesław Baranowski, redaktor *Szkoły* Mieczysław Baranowski. Z po za sfer nauczycielskich przybyli: ksiądz Wnękowicz, starosta dr. Kleberg, komisarz starostwa dr. Pajączkowski, burmistrz m. Bochni adw. dr. A. L. Serafiński z wiceburmistrzem Żurowskim, asesorem Gattym i radnym Szklarzem. Obecny był także dyrektor tut. gimnazjum p. Żułkiewicz.

Imieniem miasta Bochni powitał zebranie burmistrz dr. A. L. Serafiński następującymi serdecznemi słowy:

„Witam czcigodny zjazd Towarzystwa pe-

---

2)

Pieśń Polska.

(Ciąg dalszy.)

Zbiór takich pieśni wyszedł w Krakowie w 1883 pod ogólnym tytułem: „pieśni polskie,“ bez melodyj wprawdzie, ale ze wskazaniem nuty, na którą mają być śpiewane, o ile melodja oryginalnie dla pieśni jakiej obmyślona, nie jest znana całemu narodowi [1]). Są to wszystko pieśni dziś zakazane, szczególniej w dzielnicach Polski pod panowaniem rosyjskiem i pruskiem zostających, daremnie tłumione rozporządzeniami policyjnemi, zagrzewają dusze w domowem zaciszu, pojawiając się publicznie, gdzie się sposobność nadarzy, choćby przy żałobnej uroczystości. Twórcy oryginalnych do tych pieśni melodyj, są prawie całkiem nieznani; twórcami ich w poezji, szczególniej co do nowszych, bywali wybitniejsi poeci, żyjący jeszcze za ostatniego króla polskiego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, i przez szereg lat aż do ostatnich katastrof politycznych. Nawiedzały te katastrofy naród polski co kilka lat dziesiątków, zamieniając w obóz wojenny całą jego ziemię. Ztąd też wielka pieśni tych popularność, mimo że mało z nich pod wiejską zrodziło się strzechą. Co jest uderzającem, to to, że najpopularniejsze między temi pieśniami są te właśnie, które w poezji i w muzyce mają nastrój poważny, religijny, jak n. p. pieśni: „Boże coś Polskę przez tak liczne wieki“ i t. d. „Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej“ i t. d. najczęstniej bywają śpiewane [2]). Wskazuje to, że w pojęciu i poczuciu ogromu nieszczęść publicznych, w ciężkich a rozpacznych wysileniach, odwoływanie się do pomocy Boga i wiara w Jego opiekę, są naturalne, nawet niezbędne człowiekowi, tem więcej u l u d u polskiego, że całe jego życie domowe i ważniejsze chwile życia publicznego, z religijnością silnie bywały związane. Wszakże nieraz duchowieństwo polskie, wiodło z krzyżem w ręku na wroga szeregi powstańców, a w ostatnich ruchach w r. 1861 ludność Warszawy, przeciwstawiała pieśń pobożną bagnetom i niekiedy skutecznie. Bezmyślny albo i dziki żołnierz cofał się przed tłumem bezbronnym, modlącym się na klęczkach.

To też pieśń pobożna stanowi ważną część ogromnej liczby pieśni ludu polskiego. Za najstarszą uznawana jest powszechnie „Boga Rodzica“, to jest pieśń do Matki Boskiej, której czci wielka ilość pieśni pobożnych polskich jest poświęcona, jako wiekuistej „Królowej polskiej“ uroczyście co pewien czas koronowanej aż do XVII wieku. Twórcą owej pieśni w słowie i melodji miał być św. Wojciech urodzony w r. 939, który jako pierwszy arcybiskup gnieźnieński [3]) apostołując katolicyzmowi między pogańskimi ówczas Prusakami (szczep spokrewniony z litewskim) zamordowany przez nich został. Przy odgłosie tej pieśni, podobnej w fakturze melodyjnej do łacińskich hymnów liturgicznych, ale bogaconej widocznie dodatkami w tekscie i melodji aż do wieku XIV, zwykli byli dawni Polacy iść do boju i śpiewali ją jeszcze w wojnie z Moskwą za Zygmunta III, (koniec wieku XVI.) Śpiewa ją dziś duchowieństwo przy katedrze gnieźnieńskiej, a 30 lat temu śpiewali ją żebracy pod murem okalającym kollegiatę w Łowiczu (o 10 mil od Warszawy) podległą niegdyś arcybiskupom gnieźnieńskim a poniekąd ich siedzibą. Dziś pieśń ta umilkła, ale spisana jest w wielu wydawnictwach książkowych i nutowych, podług kilku starych rękopisów. Z podobnymże tokiem pieśni liturgicznych, jest jeszcze kilka pieśni pobożnych powszechnie znanych n. p. pieśń Wielkanocna: „Wesoły nam dziś dzień nastał, którego każdy z nas żądał“, którą kronika XIII wieku za starą podaje, a nowsze poszukiwania do X wieku odnoszą. Naturalną to było rzeczą na Wschodzie i Południu Europy w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, modlitwę zbiorową wyznawców nowej wiary odziewać melodją psalmodyjną, na akcencie języka łacińskiego opartą; naturalnem było to samo i w Polsce. Tak tok ten ujęty w system tonacji kościelnych, do dziś przetrwał u katolików, ale już tylko między duchowieństwem, używającym zawsze języka łacińskiego. Tok ten jednak nie mógł się przyjąć u prostego ludu, mówiącego językiem tak różnym od łaciny, jak germański lub słowiański, nawykłego w nim do modłów. Z konieczności więc nawlekano nowy tekst religijny na nutę pieśni ludowych znanych powszechnie może, chociaż światowych. Łatwiejsze to było, niż tworzyć melodje nowe. Przecież Marcin Luter, żyjący w epoce świetnego względnie rozwoju sztuki muzycznej, do niektórych tylko hymnów ułożonych przez siebie szukał nowych melodyj; żeby je uchronić od łączności muzycznej z katolickimi, a może i dla tego, żeby je tam prędzej upowszechnić, brał do nich melodje świeckie ludowe, z których jest kilka mających cechę starożytną. Znakomici kompozytorowie wieku XVI pracujący pod opieką papieżów i na ich zlecenie, brali pieśni świeckie ludu za t e n o r do swoich kontrapunktycznych snowań i nie taili się z tem bynajmniej, dając swym poważnym i rzeczywiście podniosłym utworom nazwę pieśni, na której niby na kanwie snuli swe religijne natchnienia (np. msza Palestriny i innych z owego czasu autorów, na temat: „l'homme armé“). Że pieśń pobożna chętnie przybierała szatę melodyjną pieśni świeckiej, dowód i w wielu takich pieśniach pomiędzy polskim ludem upowszechnionych, w których rytm taneczny mazura, nie dający się czuć przy powolnym i poważnym gromadnym śpiewie, dobitnie wychodzi na jaw w przyśpieszonem tempie. Widocznie tedy czasy odległe wieloma nićmi wiążą się z nowszemi; wszelki owoc życia poprzedniego wsiąka w to, co się później pojawi.

Zbierane przez wieki i przechowywane w licznych kancjonałach pieśni pobożne polskie, na tysiące się liczą już dzisiaj. Ale zebrać wszystkie, niepodobieństwem jest prawie, bo każda niemal okolica kraju, prócz wielu znanych powszechnie, ma swoje własne, w jednej choćby parafji śpiewane; a przybywają ciągle nowe to przez pasterzy duchownych, to przez innych gorliwców religijnych tworzone, podkładane pod melodje, obmyślone przez nichże samych, lub muzyków zjednanych ku temu. Najliczniejszy zbiór takich pieśni wydany został w Krakowie w r. 1838 w trzech tomach pod tytułem: „Śpiewnik kościelny czyli pieśni pobożne z melodjami“ przez księdza Mioduszewskiego.

(C. d. n.)

---

[1]) Juljan Ursyn Niemcewicz, towarzysz niegdyś Tadeusza Kościuszki w amerykańskiej wojnie o niepodległość, później sekretarz przy rządzie narodowym w Warszawie, prezes Towarzystwa przyjaciół nauk tamże (skasowanego w 1832 r.), autor pamiętników dotyczących dziejów Polski za jego życia, ułożył historję polską w pieśniach, z obszernem dopełnieniem każdej prozą i pracę swą wydał pod tytułem: „Śpiewy historyczne“. Do każdej z tych pieśni dołączona jest muzyka do śpiewu z towarzyszeniem fortepianu. Najpiękniejsze a względnie najlepsze z tych kompozycyj są Franciszka Lesla (jednego z trzech uczni Hajdna) i Karola Kurpińskiego ówczesnego dyrektora opery w Warszawie, autora licznych tego rodzaju utworów, zasłużonego też na wszelakiem polu muzycznem.

[2]) Autorem tekstu do pierwszej z tych pieśni był Alojzy Feliński, którego potomkiem jest arcybiskup Feliński, wyniesiony na tę godność w moc konkordatu między Rosją a Watykanem, internowany potem za nieuległość rządowi, w guberniach wielkorosyjskich, od kilku lat uwolniony i przebywający obecnie w dzielnicy polskiej pod rządem austrjackim. Pieśń ta napisana była z razu jako modlitwa za króla, stała się modlitwą za naród. Drugą pieśń napisał poeta polski Ujejski.

[3]) Miasto Gniezno, stolica niegdyś pierwszych królów polskich, leży w dołączonej dziś do Prus dzielnicy, a mianowicie w Wielkiem księstwie Poznańskiem.

dagogicznego jako tutejszy burmistrz imieniem miasta.

„Jest to dla nas pochlebnem, żeście Panowie na miejsce tegorocznego zgromadzenia Waszego obrali nasze starodawne miasto górnicze—Bochnię, której początek łączy się z początkiem, ginącym w pomroce odległych wieków, tutejszej żupy solnej, a która historycznie znana jest od połowy XIII stulecia, ufundowana przywilejem korczyńskim Bolesława Wstydliwego z r. 1253.

„Wybaczcie, Panowie, jeżeli Was nie możemy tak godzić, jakbyśmy pragnęli i jak to snadnie w miastach, od naszego ludniejszych i bogatszych, da się urządzić.

„Lecz bądźcie przekonani, że Was tu witają serca i umysły, które czują i pojmują doniosłość pracy każdego polskiego pedagoga i wszystkich, w to pożyteczne Towarzystwo połączonych.

„Wiemy, że Wy to, Panowie nauczyciele, władnąc rządem dusz polskiej dziatwy szkolnej, trzymacie sztandar nadziei i przyszłości polskiego narodu.

„Powieje sztandar w Waszę przyszłość, a niech Wam go nigdy żadne najzawistniejsze losy nie wytrącą, ani skrzywią!

„Bo jest to ten sam sztandar, który nieśli zaznaczeni chlubą w dziejach oświaty polskiej Konarscy, Piramowicze, Kołłątaje, Czacki, Śniadeccy!.. Zatknięty przez Komisję Edukacyjną w ostatnich dziesiątkach naszego politycznego żywota, a przekazany nauczycielstwu polskiemu wiekopomną Konstytucją 3 Maja!

„Nie mogę zabierać drogiego czasu pożytecznym i ważnym obradom zjazdu!

„Kończę, prosząc więc tylko raz jeszcze, wybaczcie Panowie mnogi braki przyjęcia, nie widźcie ich, a gościnę naszą przyjmcie ciepłem sercem!

„Niech Wam będą miłe, zdrowe i pożyteczne te kilka chwil jakie pomiędzy nami w Bochni przeżyjecie.

„Szczęść Wam Boże! Panowie! na zjeździe i po zjeździe!"

Po powitaniu ze strony burmistrza zagaił prezes Towarzystwa p. Sawczyński zgromadzenie nawiązując do słów powitania p. burmistrza, sprzęgających działalność Tow. pedag. z działalnością komisji edukacyjnej. P. Sawczyński wykazał głębokiemi słowy, że nie umarł naród, który znał swoje braki i rozumne środki zdołał obmyśleć na ich uleczenie. Braki te dotyczyły wychowania a komisja edukacyjna obmyśliła środki uleczenia. Stało się to po myśli słowa Bożego: *sanabiles fecit Deus omnes gentes terrae*. Mogą być uleczone narody, jeżeli poznają własne błędy i starają się takowe poprawić. Tak uczynił nasz naród za pośrednictwem pamiętnej komisji edukacyjnej. Po ominięciu tej zbawiennej działalności komisji edukacyjnej, przyznającej nam chlubę, wskazuje mówca na smutne chwile. Przez długi czas zabraniano w dzielnicach naszych myśleć nam samym o wychowaniu młodych pokoleń. Kto inny myślał o tem i działał na modłę swoję. Gdy nam pozwolono myśleć o tej ważnej sprawie i choć w części nią się zajmować, w pierwszej zaraz chwili, zawiązało się Tow. ped. by na tem polu wychowania narodowego pracować. Dziś 24 lat jego istnienia. Widocznie odpowiadało potrzebom skoro do dziś dnia się utrzymało. Można by też wnosić, że od Towarzystwa miał błogosławieństwa z góry, bez którego to błogosławieństwa, usiłowania ludzkie idą na marne. Można wnosić, że ci, co je założyli i pracowali i nie dalej, czynili to tylko dla idei i celu [illegible] żywotnej sprawy narodowej.

Jak dla tej sprawy wychowania jest żywotną, wykazuje dalej prezes; jak ważna powinna być szczera, wszystkie warstwy społeczeństwa, a tak działa Towarzystwo. Jeżeli naród ma pozostać narodem to oświata nie może być udziałem kilku warstw ale winna wniesioną między wszystkie warstwy co wspólny mają język, wspólne dziejowe przechodziły koleje czy są świadome czy bez świadomości. Z tych korzeni mają wyróść nowe latorośle życia narodowego.

Przechodzi wreszcie mówca do wykazania, jak rodzina powinna współdziałać ze szkołą około wychowania dziecka. Dla tego, by zetknąć się ze społeczeństwem z rodzicami, Tow. ped. odbywa co roku walne zgromadzenia w różnych miastach kraju. Takie współdziałanie może uchronić nasze młode pokolenia od zgubnych szczepień złej strony. Nie zapominajmy o tem, a jeżeli narzekamy na szkołę, to nie powinniśmy przeoczać, że szkoła bez rodziny zadania nie spełni.

Wszystkie czynniki razem ze szczerem zaufaniem pracować winny około wielkiego dzieła wychowania. Jeżeli w tym punkcie zespolą się siły, odrodzi się życie narodowe i przyszłość lepsza nam wszystkim zaświeci, co daj Boże.

Przeczytano wreszcie depeszę z Drohobycza, w której Rada miejska zaprasza Tow. ped. do odbycia walnego zgromadzenia w tym mieście. Podziękowano telegraficznie za zaproszenie. Przewodniczący zaprosił na sekretarzy pp. Rosała ze Starego Sącza i Pałana z Iłowa.

Zgromadzenie uwolniło referentów p. Henryka Gałeckiego od czytania sprawozdania z całorocznej czynności zarządu głównego, p. Józefa Piórkiewicza od sprawozdania ze stanu funduszów zarządu głównego i budżetu na r. 1890/91.

Następnie na propozycję p. Rasała uczyniono imieniem wezwanego pouśnego wybrano do komisji lustracyjnej dla funduszów zarządu głównego pp. Badeni, inspektora z Wadowic, Franciszka Migdała z Tarnowa, Alfreda Rucińskiego z Tarnowa, Tokarskiego z Brodów, Hławatego z Przemyśla, Sliwę ze Stanisławowa, Syl. Panczakiewicza z Iłżow.

Następnie wybór komisji lustracyjnej dla wydawnictwa szkoły i innych wydawnictw Tow. pedagogicznego na r. 1889.

Następnie zgromadzenie zaproponowało, by do komisji należeli także członkowie z po za Lwowa. Odpowiednio temu przedłożał p. Rasał, by do komisji tej wybrano pp. A. Drezdzolskiego, J. Frankego, J. Szpetmańskiego z Lwowa, Pająka z Krakowa i Kisielewskiego z Nowego Sącza. Zgromadzenie przyjmuje zatem wybory towarzystwa, a oprócz tego na wniosek p. Sliwy wybiera zgromadzenie p. Dwernickiego z Kołomyi.

Do komisji mającej zbadać przedłożone dotąd wnioski w liczbie siedmiu, powołało zgromadzenie wszystkich przewodniczących oddziałów Towarzystwa pedagogicznego i delegacyj tychże oddziałów oraz p. Henryka Stroka.

Po załatwieniu tych czynności zgromadzenie przystąpiło do prac z pedagogią związek mających.

Pierwszy odczyt głęboko i zakomicie opracowany wypowiedział inspektor Bol. Baranowski „o skutecznem znaczeniu nauki dopełniającej". Wykazał on potrzebę i znaczenie tej nauki dla naszego ludu, a potem wykazał i uzasadniał szczegółowo i wymownie, jaką ta nauka powinna być, by przynosiła prawdziwy pożytek dla naszego ludu, dla rękodzielnika i gospodarza. Książki może obecnie nie zupełnie odpowiadają zadaniu, ale nad ich poprawieniem należy wspólnie pracować.

Za odczyt ten, sięgający głęboko w nasze stosunki społeczne i mający wielkie znaczenie na przyszłość, podziękowali zebrani oklaskami a następnie na wniesek przewodniczącego przez powstanie z miejsc.

Drugi odczyt równie cenny wypowiedział p. Mieczysław Baranowski p. t. „Uzasadnienie układu nowego elementarza i ogólne wskazówki dydaktyczne o użyciu tej książki na pierwszym stopniu nauki." Elementarz ten opracowany jest przez najlepsze siły nauczycielskie całego kraju, a oparty na psychologicznej znajomości dziecka, zastosowany do jego charakteru narodowego. Nim go opracowano, zbadano przeszło 400 egzemplarzy ze wszystkich krajów Europy.

W rozprawie brali udział pp.: Warzeniecki, Sroka, Fintowski, prezes Sawczyński, poczem zgromadzenie wyraziło referentowi podziękowanie.

Sekretarz Rasał odczytał naglący wniosek, aby nadal 7 członków z zarządu wybieranych było ze wschodniej części kraju a 7 z zachodniej. Przekazano go komisji,

Posiedzenie skończyło się o godzinie 1ej w południe.

Drugi zjazd historyków polskich

we Lwowie.

Drugi dzień zjazdu rozpoczął w sekcji I referat prof. dra Anatola Lewickiego o tem, „jakie prace do dziejów XV wieku byłyby najbardziej pożądane." Mówca zalecał historykom piszącym o tym wieku korzystać najwięcej z obfitych źródeł znajdujących w archiwach królewieckich i petersburskich.

Referat ten wywołał nadzwyczaj żywą dyskusję, w której zabierali głos pp. dr. Papée, dr. Kętrzyński, Korzeniowski, Korzon, Balzer, Windakiewicz i hr. Cieszkowski. Ostatni mówca gorąco zalecał pracę nad wiekiem XV, który nie był wprawdzie wiekiem przełomu, gdyż takiego nigdzie w historji nie ma, ale zawsze był początkiem ogromnej ewolucji w dziejach Polski i bez szczegółowego zbadania jego, dzieje późniejsze zawsze pozostaną nam niejasne.

Ostatecznie przyjęto postawione przez dra Papéego rezolucję następującej treści:

„Zjazd uznaje konieczną potrzebę dalszego badania archiwów i wydawania aktów publicznych do dziejów XV wieku, a szczególnie zaleca wydanie źródeł ruskich, oraz podejmowanie z tej epoki monografij przygotowawczych; zbiorowy przedruk dotyczących fragmentów obcych uważa za rzecz pożądaną, szczególnie zaś zaleca wydanie ruskich źródeł."

Następnie sekretarz dr. Balzer odczytał telegram od p. Jelinka z Pragi z życzeniami powodzenia pracom zjazdu, poczem JE. hr. Dzieduszycki zaprosił obecnych do zwiedzenia Muzeum im. Dzieduszyckich, zaś prof. dr. Szaraniewicz do zwiedzenia Muzeum Stauropigji.

Z kolei referował prof. dr. Kubala o wydawnictwie źródeł historycznych XVII wieku, wyliczając w konkluzji szereg dzieł i aktów z tego wieku, które wydaćby należało.

W rozprawie wzięli udział pp. dr. Parczewski, dr. Czermak, Mańkowski, Prochaska, dr Dembiński, poseł Chrzanowski, Zakrzewski i wielu innych.

W rezultacie uchwalono rezolucję dr. Czermaka, uznającą ważność postulatów dr. Kubali; zalecającą dalej równorzędne uwzględnienie materjałów archiwalnych zagranicznych przy wydawaniu źródeł do XVII wieku, wreszcie uznającą konieczność skatalogowania wszystkich odnośnych materjałów rękopiśmiennych.

Po kilkuminutowej przerwie zabrał głos prof. dr. Oswald Balzer i mówił „o potrzebie systematycznego wydania polskich ustaw średniowiecznych." Ustaw tych do r. 1506 ogłoszonych jest dotychczas 137, referentowi zaś wiadomych ich jest 398, z tych 306 w pełnym tekście, a 92 w regestrach, streszczeniach lub urywkach.

W dyskusji zabrał głos prof. dr. Bobrzyński i sprzeciwiał się wydaniu całego zbioru tych ustaw, gdyż nie jest ono tak zbyt nagle potrzebne, a chcąc je wydać sumiennie, musi się porobić poprzód liczne i skrzętne poszukiwania za temi ustawami i ułożyć z nich regestra.

Prof. Wojciechowski zwrócił uwagę na najdawniejszą ustawę polską drukowaną, ale nieznaną dotychczas, tj. na dekret Bolesława Krzywoustego dla Szczecinian, zawarty w jednym życiorysie Ottona Bamberskiego.

P. Parczewski zaś zaznaczył wielkie znaczenie dawnych uchwał wiecowych, których liczba musi być daleko większą od tych, jakie dotychczas znamy.

Referent wreszcie odpierał zarzuty prof. Bobrzyńskiego, co do trudności wydania i oświadczył, że regestra znanych dotychczas ustaw on sam już zrobił.

W sekcji II załatwiono referat dr. Wł. Demetrykiewicza o konserwacji zabytków w Galicji, zakończony wnioskiem, ażeby któraś z instytucyj interesowanych memorjałem, wniesionym do Sejmu, dała inicjatywę do reformy konserwatorstwa zabytków w Galicji, w duchu ustawy węgierskiej z r. 1881. Nadto memorjał miałby zaproponować utworzenie kolegjalnego ciała konserwatorskiego, rozdzielonego na dwie grupy, tj. dla Galicji wschodniej i zachodniej, a oprócz tego utworzenie osobnej krajowej komisji konserwatorskiej. Po dłuższej dyskusji uchwalono wniosek p. Ludwika Wierzbickiego następującej osnowy:

Zjazd wyraża zapatrywanie, że dla uczynienia pracy konserwatorów skuteczniejszą, należy wydać postanowienia prawne, określające obowiązki właścicieli zabytków historycznych, w interesie zachowania tych zabytków; dalej, że celem skutecznej pracy nad zachowaniem zabytków należy domagać się wyznaczenia na ten cel odpowiednich funduszów ze skarbu państwa i kraju, i że wreszcie dla tego samego celu należy rozbudzać interes dla zabytków przeszłości przez wpływanie na Rady powiatowe i zwierzchności gminne.

Z kolei referował ks. dr. Skrochowski o potrzebie zakładania muzeów dyecezjalnych, i kończył wnioskiem:

Zważywszy, że muzea dyecezjalne są doskonałym środkiem przechowania pamiątek kościelno-historycznych, oraz rozszerzenia znawstwa i zamiłowania starożytności i sztuki, zjazd wyraża życzenie, iż pożądaną byłoby rzeczą, ażeby ordynarjaty biskupie zakładały podobne muzea, gdzie ich dotychczas nie ma, a popierały tam, gdzie już są założone; wzywa przytem wszystkich uczestników zjazdu i wszystkich członków Towarzystwa historycznego, a w ogóle wszystkich miłośników dziejowej przeszłości Polski, by ordynarjatom biskupim gorliwie w tem zadaniu pomagali.

Nareszcie załatwiła sekcja referat p. profesora Łuszczkiewicza, o środkach obudzenia żywszego, większego interesu dla zajęć komisji Akademji w Krakowie, zajmującej się historją sztuki, i przyjęła szereg wniosków referenta z drobnemi modyfikacjami, przez dr. Cwiklińskiego zaleconemi.

Referat p. Gersona: „O nieprzerwalności uprawy sztuki w Polsce", spadł z porządku dziennego. Na tem zakończono poranne posiedzenie.

Pauzę poobiednią zajęło zwiedzanie zbiorów paleograficznych w bibljotece im. Ossolińskich, a o godzinie 4ej rozpoczęły się dalsze obrady obu sekcyj.

W sekcji I rozpoczął je prof. dr. Semkowicz referatem „o potrzebie publikacji ważniejszych źródeł dziejowych znajdujących się w archiwum lwowskiem" szczególniej zaś dyplomatarjusza i najstarszych ksiąg ławniczych i radzieckich.

W dyskusji nad tym referatem zabierali głos pp. Widmann, pp. Papée, dr. Krzyżanowski i Kubisztal, a p. dr. Balzer postawił następujące wnioski: 1) Zjazd wyraża zdanie, że pożądaną by była reorganizacja archiwum miejskiego we Lwowie w sposób odpowiadający potrzebom nauki, 2) że należy przystąpić do wydania kompletnego dyplomatarjusza m. Lwowa na wzór krakowskiego. Od trzeciego wniosku, by zabytki historyczne, znajdujące się nie raz w zaniedbaniu po miasteczkach, ściągnąć do jednego źródła, wnioskodawca odstąpił, gdyż się dowiedział, że w sprawie tej Wydział kraj. poczynił już odpowiednie kroki.

Z kolei nastąpił wykład dra Papée o potrzebie systematycznej pracy nad dziejami Rusi. Referent zaznaczył wielkie na tem polu zaniedbanie pisarzy polskich a skrzętną działalność uczonych rosyjskich. W dyskusji zabrał pierwszy głos prof. Szaraniewicz, którego mowa gorąco wywołała oklaski. Sprostowawszy pewien szczegół w przemówieniu referenta, podniósł mówca prace, niektórych uczonych ruskich (Celewicza, Pietrusiewicza i swoje) i przemówił dalej, że pragnąłby, aby prace historyczne pisano bez uprzedzenia. „Ruś i Polska stanowiły jedno ciało. Jakże rozdzierać to, co historja złączyła! Historja oktrojować się nie da!" Mówca uważa to sobie za zaszczyt, że jest członkiem Akademji polskiej, „dygnitarzem polskim" i to jednym z najstarszych, a wybrany zaś został na wniosek Szujskiego właśnie za swą pracę „o wewnętrznych dziejach Rusi". Następnie p. Czarnik w dłuższej przemowie podniósł konieczność opracowania dziejów Galicji po r. 1772, względnie potrzebę gromadzenia i publikowania zabytków do jej dziejów, literatury i stanu ekonomicznego.

Następny wykład „o potrzebie wydania latopisów litewsko-ruskich" miał dr. Prochaska. Zdaniem mówcy latopisy te są tak ważne, iż należałoby je wydać w najbliższym tomie Monumentów. Wniosek referenta przyjęto,

Ostatni referat wygłosił p. dr. Dembiński „o soborze narodowym w Polsce w XVI wieku" i zaznaczył, iż należałoby na wzór Tomicjanów wydać kodeks reformacyjny. O godzinie 7ej posiedzenie zakończono.

Na poobiedniem posiedzeniu sekcji IIej mówił p. Lepszy „O potrzebie publikowania pieczęci miejskich i cechowych, oraz stanowisko i ważność numizmatyki i sfragistyki dla historji ogólnej, a zwłaszcza w dziejach sztuki". W dyskusji nad tym przedmiotem zabierali głos znakomici znawcy tego przedmiotu pp. Piekosiński i M. Sokołowski.

P. Ryszard mówił o „Monecie obcej w Polsce, polskiej za granicą i wzajemnem naśladowaniu", p. Krzyżanowski zaś „O zadaniach paleografji i dyplomatyki w obec historji polskiej i historji prawa polskiego.

Nadprogramowo przemówił p. Szumowski o „Grocie kowelskim" i wykład swój nader zajmujący demonstrował. Referat p. Wittyga „O potrzebach numizmatyki polskiej" odpadł.

Po ukończeniu posiedzenia zaprosił hr. Dzieduszycki członków sekcji II do zwiedzania muzeum jego imienia. Zgromadzeni z wdzięcznością przyjęli to zaproszenie.

* * *

Dzisiaj odbyło się posiedzenie wspólne obu sekcyj, które obradowały nad pytaniami ogólnego znaczenia przedstawiającemi interes dla wszystkich historyków. Posiedzenie o $^{3}/_{4}$ na 10 zagaił prof. dr Zakrzewski, później przewodnictwo obrad objął przewodniczący zjazdu prof. dr. St. hr. Tarnowski. Szereg odczytów rozpoczął prof. dr. Oswald Balzer, który w zastępstwie chorego prof. dr. Ksawerego Liskiego odczytał jego referat, o tem „w jaki sposób dałby się rozbudzić i rozwinąć ruch naukowy na prowincji" i postawił w imieniu prof. Liskiego wniosek następującej osnowy: „Wysokie Zgromadzenie zechce uchwalić: Wzywa się Towarzystwo Historyczne aby przystąpiło niebawem do ukonstytuowania kółek naukowych w miastach i miasteczkach naszego kraju". Celem tych kółek byłoby zbieranie materjałów i podań historycznych na prowincji, opis i podanie historji miast i miasteczek, w którychby te kółka pozawiązywały się — w ogóle przez zachęcenie i pobudzenie osób inteligentnych na prowincji do pracy, do zbierania i ogłaszania materjałów historycznych, obudziłyby one żywszy ruch naukowy na prowincji i dzielnie wspierałyby w pracy instytucje naukowe we Lwowie i w Krakowie.

Wniosek ten popiera prof. dr. M. Sokołowski, a nadto zaznacza, że bardzo pożądanem byłoby zbieranie wszelkich napisów dawnych, umieszczonych na nagrobkach, figurach, kościołach itp. Należałoby zachęcić wszystkie osoby zamieszkałe na prowincji do zbierania napisów nagrobkowych, a Tow. historyczne lub Akademja Umiejętności powinny zająć się krytycznem ich wydaniem.

P. Kubisztal uwiadamia zgromadzonych, iż podobne kółko, jakich założenia żąda referat, od dawna istnieje już w Kołomyi i bardzo pomyślnie się rozwija, tak że niedługo już wydać będzie mogło dokładny opis Pokucia.

Dalej popierają wniosek prof. Liskego pp. Drzewiecki, Rawer, Dembiński i Zych. P. Dembiński wnosi nadto, aby zawezwać także Towarzystwa histor. w Toruniu i Poznaniu do zakładania historycznych Kółek, a p. Rawer uprasza, aby dziennikarstwo zechciało w sprawie tej iść ręka w rękę z Towarzystwem historycznem, i popierało czynnie działania jego i pozawiązywanych Kółek, już to przez podawanie recenzyj prac, ogłoszonych przez Kółka, już to przez gorące poparcie w łamach swych pism, czynności i działania Kółek.

Ostatni głos zabrał p. dr. Balzer i w imieniu prof. Liskego podziękował zgromadzonym za gorące poparcie wniosku p. Liskego, który też jednomyślnie przez zgromadzonych przyjętym został.

Nastąpił referat p. Tadeusza Korzona „O błędach historjografji naszej w budowaniu dziejów Polski". Nad zasadniczym referatem tym wywiązała się nader żywa, ważna i zajmująca dyskusja, którą później dokładniej podamy, dodajemy tylko. iż zgromadzenie przyjęło większością wniosek p. Parczewskiego brzmiący: „Zgromadzenie uznaje się za niekompetentne do powzięcia uchwał co do wniosków p. Korzona", a w końcu wniosek p. Balzera: „Zgromadzenie wyraża, że pożądanemby było, aby na posiedzeniu Towarzystwa historycznego pojawiały się także referaty z historji powszechnej i filozofji historji".

Po załatwieniu tych wniosków, przerwał przewodniczący posiedzenie.

Po dziesięciominutowej pauzie, przewodniczący zagaił na nowo obrady, i udzielił głosu p. prof. dr. M. Sokołowskiemu, który mówił „O znaczeniu i potrzebie badań nad historją handlu w Polsce".

Po długiej dyskusji w której zabierali głos pp. Lepszy, dr. Balzer, dr. Parczewski, p. Korzon — zgromadzenie przyjęło wnioski referenta bez zmiany.

Ostatni referat miał p. dr. L Finkel na temat „jakiego podręcznika historji polskiej nam potrzeba i jaką drogą dojść do niego", a zgromadzeni przyjęli wniosek referenta, aby „drugi zjazd historyków uznał potrzebę nowego podręcznika dziejów polskich, któryby był wynikiem dotychczasowych nabytków historjografji polskiej i odpowiadał obecnemu stanowi umiejętności historycznej."

Na tem wyczerpano porządek dzienny i przewodniczący zamknął posiedzenie.

W sprawie reformy

postępowania sądowego w sprawach niespornych.

Lwowskie Towarzystwo prawnicze uchwaliło po dwudniowych rozprawach kierujące zasady, na podstawie których Towarzystwo prawnicze udzielić ma opinji swej Wydziałowi krajowemu.

Referentem tej sprawy był dobrze znany w kołach prawniczych rejent lwowski dr. Karol Wurst.

Powzięte uchwały są następujące:

I. Reforma postępowania sądowego w sprawach niespornych jest pożądaną.

II. Reforma nie może ograniczyć się na same sądy powiatowe, lecz musi obejmować także sądy kolegjalne.

III. Zasadnicze postanowienia ustawy cywilnej w dziale postępowania spadkowego mają pozostać nienaruszone.

IV. We wszystkich działach dzisiejszego postępowania w sprawach niespornych należy przeprowadzić ścisły rozdział czynności, polegających na właściwem orzekaniu, od czynności, których zadaniem jest tylko stwierdzanie faktów i dostarczanie publicznych dokumentów dowodowych.

Pierwsze pozostać mają przy sądach, drugie należy z zakresu sądownictwa zupełnie wyłączyć i oddać notarjuszom. W skutek tego ograniczać się będzie czynność sędziego w toku rozprawy spadkowej na przyznaniu spadku i na rozsądzeniu nadarzających się w toku rozprawy kwestyj spornych.

V. Przysięga manifestacyjna dopuszczoną być ma na żądanie osób interesowanych przez sąd bez formalnego procesu manifestacyjnego.

VI Towarzystwo prawnicze oświadcza się w zasadzie za zupełnem uwolnieniem sądów od wszelkiej ingerencji w sprawach sierocych i opiekuńczych i za zupełnem oddaniem tych spraw osobnym organom, czy to na wzór rad familijnych francuskich, czy na wzór komisyj sierocych węgierskich — o ile reforma ta w obec zachodzących u nas stosunków faktycznych byłaby wykonalną.

VII. Dział spadków nieruchomych należy z zakresu pertraktacji spadkowej zupełnie wyłączyć i pozostawić go swobodnej woli stron.

Na podstawie tych zasad Towarzystwo prawnicze przedłoży Wydziałowi krajowemu swoję opinję.

Kronika.

Lwów 19 lipca.

Nowy dowód miłościwej łaski Monarchy odbiera Galicja, bo oto — jak donosi urzędowa gazeta — raczył on udzielić ze swej prywatnej szkatuły 4000 zł. zapomogi dla gmin wschodniej Galicji, dotkniętych klęską gradobicia.

Dar. Najj. Pan udzielił z swojej prywatnej szkatuły 300 zł. zapomogi dla pogorzelców gminy Trześni, pow. tarnobrzeskiego.

P. Adam Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, udaje się jutro w podróż inspekcyjną do pow. Nowosądeckiego, a przedewszystkiem do Szczawnicy, gdzie przewodniczyć będzie komisji, złożonej z reprezentantów Akademji Umiejętnosci, z delegatów Rady powiatowej i ze stron interesowanych w sprawie budowy drogi z Szczawnicy do Piwnicznej, której zbudowania już od lat kilku domagał się Sejm. Następnie uda się p. Jędrzejowicz na inspekcję budującego się mostu na Dunajcu pod Kurowem. Most ten buduje Wydział krajowy we własnym zarządzie. Wreszcie pojedzie do Krynicy i zwiedzi drogę prowadzoną z Krynicy do Tylicza.

W podróży tej towarzyszyć będzie p. Jędrzejowiczowi inżynier Wydziału krajowego, p. Pintowski.

Ślub p. Aleksandra Lady Bogdanowicza, urzędnika kolejowego i syna właściciela dóbr Przemiwółki w pow. żółkiewskim, z panną Zofją Wychowską, odbył się dziś w Pradze.

Raut w Kole literacko-artystycznem, urządzony wczoraj na cześć zjazdu naszych historyków, zgromadził w gustownie przystrojonych salonach Koła przeszło półtora sta osób, zajmujących wybitne stanowisko w naszej literaturze i sztuce.

Wśród ożywionej pogadanki i przy dźwiękach „Harmonji" raut przeciągnął się do godziny 1szej w nocy.

Z zamiejscowych gości zaszczycili Koło swoją obecnością pp. Stanisław hr. Tarnowski, Korzon, ks. Załęski, ks. Skrochowski, Erzepki, Gerson, Ptaszycki, ks. Badeni i wielu innych.

Krajowa Rada zdrowia odbyła 1 lipca br. jedenaste posiedzenie, na którem załatwiono następujące sprawy:

1. Uchwalono przedstawić Namiestnictwu warunki, jakich ze stanowiska zdrowotno-policyjnego wymagać należy przy budowie i urządzeniu rzeźni dla bydła rogatego, cieląt, owiec, kóz i nierogacizny.

2. Wyrażono opinję w sprawie zamierzanego pensjonatu hydropatycznego w Krynicy, jako też i pod względem różnych innych inwestycyj, potrzebnych w Zakładzie krynickim.

Kapela „Harmonji" lwowskiej zaangażowana została na kilkanaście dni w sierpniu do grywania na zamku w Łańcucie i w Julinie. W tym czasie u hrabstwa Romanów potockich odbywać się będą liczne zjazdy gości.

Ankieta w sprawie teatru ruskiego obradowała wczoraj po południu w Wydziale krajowym. Obradom przewodniczył p. Adam Jędrzejowicz. Z zaproszonych 13 osób przybyło tylko sześć, a mianowicie Stanisław Badeni, ks. Ogonowski, Romańczuk, dr. Oleśnicki, prof. Polański i prof. Wachnianin. P. Zygmunt Sawczyński i Antoni Wodzicki usprawiedliwili swą nieobecność obowiązkiem uczestniczenia w innych ważnych sprawach krajowych. Reszta zaś panów, a byli to sami Rusini, których przeto sprawa ruskiego teatru obchodzić była powinna — nie raczyli ani się usprawiedliwić, ani nawet odpowiedzieć.

Ankieta wyraziła przekonanie, że teatr ruski się rozwija i że wypada żądać dla niego większej subwencji.

Dotąd uchwalał co roku Sejm 6 tysięcy zł. na teatr ruski.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miejska drohobycka księdzu Aleksemu Torońskiemu w uznaniu jego wielkich długoletnich zasług, jakie położył on koło dobra i rozwoju miasta i instytucyj szkolnych i finansowych miejskich.

† Nestor naszych kupców, Michał Dymet, zmarł dzisiejszej nocy.

Zmarły przez lat kilkadziesiąt pracując w zawodzie handlowym, zdolnościami i prawością charakteru zdobył sobie wysokie uznanie w naszem mieście, a powołany przez współobywateli do Rady miejskiej i Izby przemysłowej, i po otworzeniu Banku krajowego do jego Rady nadzorczej, na każdem stanowisku obywatelskiej służby składał dowody, że szczerze i rozumnie kochał kraj i rodzinne swoje miasto.

Chociaż z rodu Rusin, śp. Dymet stał zawsze na uboczu wszelkich walk narodowościowych i właśnie dla tego, że nie zapierając się swojego pochodzenia, szedł ręka w rękę z swoimi współbratymcami, Polakami, zyskiwał w naszem mieście na powadze i uznaniu.

Cześć jego pamięci!

Ankieta teatralna na wczorajszem porannem posiedzeniu powzięła uchwały w sprawie unormowania wypłat subwencji przyznanych obu teatrom krajowym i orzekła, że wypłaty mają się uskuteczniać w ratach kwartalnych z dołu a pozostawia się uznaniu komisji artystycznej, czy w danym razie subwencja ma być wypłaconą w całości, czy stosownie zmniejszoną. Ankieta nie uznała na razie za rzecz stosowną, by wypłatę subwencji uczynić zależną od złożenia opery wyłącznie z sił polskich, wyraziła wszakże życzenie, aby dyrekcja takie siły przedewszystkiem uwzględniała.

Co do pytania czy nie wypadałoby wypłatę subwencji uczynić zawisłą od warunku przedkładania rachunków z administracji teatralnej, ankieta nie wchodziła w rozbiór tej kwestji, powołując się na dawną uchwałę sejmową, która powyższy obowiązek nakłada na dyrekcję.

Co do inwentarza teatralnego uchwalono: Ankieta wyraża życzenie, aby osobny fundusz wyznaczony został przez Sejm na utworzenie dwóch bibliotek teatralnych we Lwowie i Krakowie, oraz na zakupno dzieł dramatycznych: oryginalnych i tłumaczonych; przyczem uchwalono zalecić dyrekcjom, by zaprowadziły jednolitość w przekładach sztuk obcych. Część subwencji, która kiedykolwiek byłaby odmówioną dyrekcji, ma być także użytą na zakupno biblioteki teatralnej.

W dalszym ciągu uchwalono wyrazić życzenie, aby Wydział krajowy na najbliższej sesji sejmowej zażądał od Sejmu pewnej kwoty, przeznaczonej na premię konkursową dla najlepszej sztuki oryginalnej.

W sprawie stypendjów dla aktorów na dalsze kształcenie się, uchwalono wyrazić życzenie, by artyści dramatyczni, na podstawie opinji komisji teatralnej, mogli być umieszczani w kategorji tych artystów, którzy corocznie otrzymują stypendja z funduszu krajowego.

W sprawie szkoły dramatycznej oświadczono się jednogłośnie za utworzeniem takiej instytucji.

Na ostatnie pytanie co do kwalifikacji dyrektora teatru, ankieta oświadczyła się za tem, by Wydział krajowy miał prawo *veta* co do osoby przedsiębiorcy teatrów, przez Sejm subwencjonowanych.

Po wyczerpaniu kwestyj poruszonych w kwestyonarjuszu, ankieta powzięła jeszcze na wniosek p. Koźmiana dwie uchwały, a mianowicie:

1) Ankieta uprasza Wydział kraj., aby zajął się sprawą rozciągnięcia statutu emerytalnego na oba teatra we Lwowie i w Krakowie, względnie stworzenia funduszu emerytalnego dla artystów. Należenie do instytucji emerytalnej ma być dla artystów o wyższych gażach w pewnej mierze przymusowem.

2) Ankieta oświadcza, iż należy unormować sprawę przechodzenia aktorów z jednego teatru do drugiego. Za wyrwanie aktora wśród roku lub podczas trwania kontraktu, dyrektor płacić ma penale z subwencji.

Amatorskie Towarzystwo dramatyczne w Przemyślu wniosło na ręce przewodniczącego ankiety pismo z prośbą, ażeby lwowski i krakowski personal sceniczny mógł corocznie przynajmniej 24 przedstawień urządzać w lecie w Przemyślu. Po krótkiej dyskusji uchwaliła ankieta odpowiedzieć, iż wyrażonemu w piśmie przemyskiego Towarzystwa dramatycznego życzeniu mogłoby się stać zadość w takim razie, gdyby miasto Przemyśl dało jakąś na ten cel subwencję od 2 do 3 tysięcy zł. W każdym razie dyrekcje obu teatrów będą o powyższem życzeniu przemyskiego Towarz. dram. zawiadomione.

W obradach ankiety wzięli udział pp. Adam Asnyk, Stanisław hr. Badeni, Bliziński, Estreicher, dr. Hoszard, Władysław hr. Koziebrodzki, Stan. Koźmian, Adam Krechowiecki, Wład. Łoziński, Romuald Makarewicz, dr. Z. Marchwicki, Stanisław Niewiadomski, Tadeusz Romanowicz, Kazimierz Skrzyński, A. Wiesiołowski.

Usprawiedliwili nieobecność swoję pp.: Abrahamowicz Adolf, Mochnacki i Dr. Szlachtowski.

Drugi Zjazd chirurgów polskich w Krakowie zakończył się przedwczoraj, a uczestnicy jego rozjechali się do domów.

Na ostatniem posiedzeniu wygłosili jeszcze zajmujące odczyty z demonstracjami chorych lub preparatów pp. Rydygier, Obaliński, Gabryszewski, Trzebitzky, Gross i Bobosiewicz.

Dr. Jasiński wygłosił nader ciekawą rzecz o „kontrakturach histerycznych u dzieci", z której wynika, że w naszym nerwowym wieku już dzieci bez względu na płeć, zapadają na ciężką histerję.

Dr. Sawicki mówił o przeszczepianiu płatów na owrzodzenie i o chelioplastyce.

Na zakończenie zamknął prezes Zjazdu prof. Rydygier II Zjazd i za zgodą uczestników ogłosił, że Zjazd w r. 1891 wcieli się do Zjazdu lekarzy i przyrodników, który tegoż roku obradować będzie w Krakowie.

Uchwalono roztrząsnąć na przyszłym Zjeździe kwestję o niebezpieczeństwie narkoz, chloroformowej, eterowej i innych.

Wieczorem o godz. 6 zebrali się uczestnicy zjazdu na wspólnym obiedzie w Grand Hotelu w w liczbie 50-ciu. Z werwą i dowcipem wygłoszono

kilka toastów. Pito zdrowie profesorów, Rydygiera, Obalińskiego, Madurowicza, Rydla, Pieniątka, drów: Köhlera, Wehra i Baracza, docentów: Trzebitzkiego i Bossowskiego. W końcu gospodarz uczty prof. Rydel wzniósł kielich na pomyślność III zjazdu.

Egzamin dojrzałości. W Jarosławiu odbył się pod przewodnictwem inspektora krajowego dr. Ludomila Germana ostatni egzamin dojrzałości w szkole realnej, gdyż przekształcono ją teraz w zupełności na gimnazjum.

Do egzaminu dojrzałości zgłosiło się 13 abiturjentów. Za dojrzałych zostali uznani: Bergthal Józef, Geschwind Samuel, Hoff Marjan, Kaczanowski Kazimierz, Lipsz Karol, Śmiałowski Józef, Stawarski Stanisław, Wojakowski Józef. Z jednego przedmiotu reprobowano 4, a jednego na rok.

Wręczenie świadectw odbyło się uroczyście. W pięknie udekorowanej sali zgromadzili się abiturjenci, grono nauczycielskie i młodzież szkolna. Najpierw przemówił w pięknych słowach katecheta, ks. Wojnar, do abiturjentów, a potem do młodzieży. Abiturjent Śmiałowski w krótkich słowach podziękował nauczycielom za ich żmudną pracę i zapewnił im dozgonną wdzięczność uczniów. Uczeń VI. klasy gimnazjalnej, Bojarski, pożegnał abiturjentów imieniem całej młodzieży.

Wkońcu inspektor, dr. German, przed wręczeniem świadectw w gorących słowach zachęcił ich do dalszej pracy, aby się stali pożytecznymi obywatelami kraju.

Z miasta otrzymaliśmy skargę na zbyt powolne pokrywanie Pełtwi. W liście nam nadesłanym pisze jeden z bardzo poważnych i szanowanych obywateli co następuje:

„Zapytać się godzi szanowny Magistrat, jak długo jeszcze wyziewy otwartej wzdłuż hotelu Żorża Pełtwi będą zatruwały powietrze dokoła? Roboty około zasklepienia Pełtwi idą tak żółwim krokiem, że mamy obawę, iż przed nadejściem zimy się nie skończą. Tymczasem zaś cała dzielnica jest do tego stopnia zapowietrzoną, że oddychać trudno. Jeżeli zważymy, że obok zaraz jest hotel Żorża, gdzie mnóstwo obcych przyjeżdża, to możemy sobie wyobrazić, jak miłe wspomnienie ze Lwowa wywiozą. Rozpoczęcie robót tych i tak powolne tempo ich są tem niewłaściwsze z uwagi, że gdy cholera jest w Europie, a gorąca panują tropikalne.

Jeżeli szanowny Magistrat — co zresztą jest obowiązkiem jego — wydaje rozporządzenia co do utrzymania czystości po domach prywatnych i co do zapobiegania zatruwaniu powietrza, to przedewszystkiem powinien dawać dobry przykład od siebie, a co najmniej nie działać wbrew swoim własnym rozporządzeniom. Jesteśmy przekonani, że gdyby ktokolwiek z osób prywatnych chciał w obecnej porze rozpocząć tak cuchnące roboty, to Magistrat, jako władza sanitarna, nie byłby do tego dopuścił, a co najmniej grzywnami i innemi środkami prawnemi byłby go przynaglał do szybkiego ich zakończenia".

Gmach teatru Skarbkowskiego jest obecnie w tak niechlujnym stanie, taki wszędzie brud, takie wyziewy tam panują, że prawie nie do uwierzenia, iżby coś podobnego mogło mieć miejsce w gmachu, należącym do publicznej fundacji, a zamieszkałym przez tak liczną ludność. Gmach ten pod względem czystości i porządku nie ustępuje najpiękniejszym okazom żydowskim z Krakowskiej lub Serbskiej ulicy, a w razie — broń Boże — epidemji, może się stać pepinierą chorób.

Zasklepienie Pełtwi. Na odbytem wczoraj posiedzeniu komisji, wybranej z grona Rady miejskiej w sprawie zasklepienia Pełtwi, uchwalono wezwać przedsiębiorców do energicznego przyśpieszenia robót, tak, aby Pełtew na ulicy Akademickiej najdalej do dnia 1 sierpnia 1890 zupełnie została zasklepiona, poczem dalsze kładzenie podłogi odbywać się będzie przez pozostawione w sklepieniu otwory.

Odnośnie zaś do zasklepienia kanału Pasieki, ponieważ zasklepienie jego wymaga regulacji potoku i znacznych funduszów, które w tegorocznym budżecie miasta nie są przewidziane, postanowiła komisja na razie ograniczyć roboty do dokładnego wyczyszczenia i desinfekcjonowania otwartego kanału.

Wyższą krajową szkołę rolniczą w Dublanach ukończyło w roku bieżącym 20 uczniów. Z tych otrzymało 13 absolutorjum, a mianowicie: Biechoński Kazimierz z guberni warszawskiej, Borowski Serwacy Kajetan z guberni kijowskiej, Kisielnicki Tadeusz z guberni łomżyńskiej, Kossowski Józef z Kielc, Lewicki Leon z guberni warszawskiej, Okulski Adolf z Wołynia, Pańkowski Stanisław z Dublan, Siekłucki Tomasz z guberni płockiej, Stefański Ryszard z gub. kieleckiej, Świątkiewicz Mieczysław ze Lwowa, Szyc Teofil z gub. kieleckiej, Wojczyński Tadeusz z gub. łomżyńskiej, Zaremba Andrzej z gub. radomskiej.

Reszta (7) otrzymali świadectwa frekwencyjne: Bocheński Franciszek z Podola galic., Charzyński Wincenty z gub. płockiej, Dai-Trozco z gub. warszawskiej, Krasiewski Jan z gub. siedleckiej, Plewiński Stefan z gub. lubelskiej, Ujejski Stanisław z Podola galicyjskiego.

Kilku z ukończonych poszukuje posad. Bliższej wiadomości można zasięgnąć w Towarzystwie akadem. Bratniej Pomocy w Dublanach.

Rady powiatowe. Dnia 14 bm. ukonstytuowała się Rada powiatowa bocheńska. Prezesem został p. Zdzisław Włodek, wiceprezesem ks. kanonik Wincenty Wąsikiewicz. Do Wydziału wybrani zostali: z większych posiadłości p. Wojciech Chrzanowski, z miast adwokat dr. Ferdynand Zakrzewski, z gmin wiejskich p. Tytus Mayzner, z całej Rady pp. adwokat dr. A. L. Serafiński i Jan Stokłosa. Zastępcami członków Wydziału wybrani zostali pp. Kazimierz Zeleński, Marek Gatty, Jan Zając, dr. Józef Trybulec. Józef Otęgalski.

Na posiedzeniu w dniu 12 lipca, zwołanem celem ukonstytuowania się Rady, wybrany został prezesem Rady powiatowej w Ropczycach p. Józef Michałowski, wiceprezesem ks. dr. Krzysiak. Do Wydziału wybrani zostali pp. Doliński Ludwik, dr. Ujejski Gustaw, Henryk Zanderer, ks. Paweł Sapecki i Wojciech Stręk. Jako zastępcy członków Wydziału wybrani zostali pp. ks. Christiani Henryk, Nowakowski Józef, ks. Radoniewicz, dr. Strzelbicki, Gąsior Józef, Paśko Ignacy.

W Wadowicach. Dotychczasowy prezes p. Władysław Haller wybrany został ponownie prezesem Rady powiatowej, dotychczasowy zastępca prezesa dr. Jan Iwański wybrany wiceprezesem. Wydziału wybrani zostali pp. Przecław Stawiński, właściciel dóbr, Józef Kossowski, burmistrz w Kalwarji, Alfred Pułaski, burmistrz w Andrychowie, Józef Czapik, wójt w Choczwi, Franciszek Drozdowski, właść. realności w Zebrzydowicach.

W Oświęcimie odbyła się onegdaj uroczystość instalacji ks. kan. Kycza na tameczne probostwo.

Miasto przybrało na ten dzień świąteczne szaty, a z wieży starożytnego ratusza powiewała chorągiew o barwach narodowych. Pomimo dnia roboczego napływ ludności wiejskiej bardzo był liczny.

Po uroczystem nabożeństwie i ceremonjach kościelnych nowy pasterz — odprowadzony w procesji przez rynek do progów swego domu — przemówił w serdecznych słowach do parafjan, składając w przemowie modlitwę za pomyślność swej wiary i zaznaczając program przyszłej swej pracy.

Obszerne sale tutejszego probostwa zaledwie pomieścić zdołały przybyłych na instalację gości. Obok licznie zebranego duchowieństwa wzięli udział w tej uroczystości nietylko wszyscy reprezentanci miejscowych władz i instytucyj ze starostą bialskim panem Krausem na czele tudzież obywatelstwo okoliczne, ale także przybyli tu z dalszych stron przyjaciele i dawni koledzy księdza proboszcza.

Przy uczcie pierwszy toast wzniósł nowy proboszcz oświęcimski na cześć JE. księcia kardynała biskupa krakowskiego, którego — mówił — łasce zawdzięcza ten nowy urząd i stanowisko.

Z Drohobycza piszą nam:

Miasto Drohobycz leży prawie pięć kilometrów oddalone od stacji tego samego nazwiska kolei państwowej. Ktokolwiek doń przyjeżdża, ażeby załatwić swe sprawunki i nazad wrócić, albo się udać do Borysławia lub do Truskawca, musi bezwarunkowo — czy to w słotę, czy w pogodę — nająć fiakra i za te pięć kilometrów zapłacić drożej niż go kosztował bilet ze Stryja do Drohobycza. Dodać do tego należy, że fiakier ten będzie miał powóz brudny, w którym podróżny sponiewiera odzież i wszystko cokolwiek z sobą wiezie, oprószy się doskonale podczas pogody, a zmoczy się podczas słoty.

A czyby się bez tego obejść nie było można? I owszem, gdyby tylko zarząd kolei państwowej w to wejrzał i uwzględniając własny interes tudzież interes podróżującej publiczności, połączył bezpośrednio pociągi osobowe, kursujące pomiędzy Drohobyczem a Borysławiem z pociągami osobowemi głównego szlaku (Stryj-Chyrów), czyli raczej jedno- i więcejgodzinne zatrzymanie pomiędzy pociągami łączącemi się w Drohobyczu poskracał. W takim razie każdy jadący do Drohobycza, do Borysławia lub do Truskawca i z powrotem nie potrzebowałby opuszczać kolei, aby jechać fiakrem, tylko przesiadłby się do pociągu borysławskiego i pojechałby sobie wprost do Borysławia, albo wysiadłby na stacji Truskawiec, zaledwie jeden kilometr odległej od rynku drohobyckiego. — Stąd mógłby już każdy według upodobania udać się pieszo lub fiakrem do Drohobycza, podobnież i z powrotem. Przy tem kolej zyskałaby za przewóz wielu podróżnych na linji Drohobycz-Truskawiec.

I byłaby to nowacja gdzieindziej — dajmy na to w Kołomyi — od lat kilku praktykowana, gdzie pociągi lokalne (takie jak borysławskie) bezpośrednio z pociągami głównej linji się stykają, a powyższym sposobem i kolei i publiczności należycie się przysługują.

Powody — jak: manipulacja z towarami, przesuwanie wozów do pociągów lub z pociągów borysławskich, dla których pociągi borysławskie muszą kilka godzin naprzód przyjść lub też kilka godzin później odejść, aniżeli pociągi szlaku głównego, z któremi rzekomo mają połączenie — uważam bardziej jak za przesadne i dałyby się przy dobrej chęci całkowicie usunąć, na czem kolej i publiczność dobrzeby wyszła, a straciliby tylko owi zabrukani fiakrzy, którzyby już i siebie i publiczności swemi nędznemi posługami więcej nie łudzili, ale raczej jaki inny bardziej racjonalny zarobek dla siebie upatrzyli.

Oby ta uwaga doszła aż tam, skądby zaradzono i bodaj w części naprawiono ten błąd popełniony niegdyś stawiając stację dla miasta Drohobycza w miejscu od miasta przeszło pół mili odległem.

Z Czukwi pod Samborem donoszą nam, że 12 lipca b. r. o godzinie $10^1/_2$ przed południem z niewyśledzonej dotąd przyczyny wybuchł tam pożar w stodole jednego z gospodarzy i prawie w godzinie zniszczył budynki mieszkalne i gospodarcze 50 gospodarzy. Ratunek na razie był niemożebny z powodu silnego wiatru oraz z tego powodu, że ludzie byli w polu albo w lesie zajęci robotą. Udało się jednak pożar zlokalizować, a dokonała tego straż ochotnicza pożarna z Sambora, która nadspodziewanie prędko przybyła do Czukwi i z wielkiem wytężeniem zdołała przecież straszny żywioł opanować. Według sporządzonego oszacowania cała szkoda wynosi około 30.000 zł., lecz na szczęście wszyscy włościanie z wyjątkiem jednego są ubezpieczeni w Tow. asekuracyjnem krakowskiem. Przy tej sposobności poczuwają się mieszkańcy tamtejszej gminy wyrazić swe podziękowanie ochotniczej straży ogniowej samborskiej za jej trudy i prawdziwie nadludzkie poświęcenie, oraz p. Tchórznickiemu, dziedzicowi z Nadyk, który zaraz następnego dnia po pożarze nadesłał 20 korcy zboża, aby niem najpotrzebniejszych obdzielić

Z Warszawy nam piszą:

Nie zdołano jeszcze pogrzebać zabitej aktorki Wisnowskiej, kiedy niejaki Stein potrafił skorzystać z jej śmierci do zrobienia świetnego interesu.

Zmarła aktorka mieszkała przy ulicy Złotej pod liczbą 3, gdzie zajmowała pysznie urządzone pokoje. Adres do niej był znany całej Warszawie. W tej samej kamienicy tuż obok apartamentów aktorki znachodziło się mieszkanie wolne do najęcia. Stein wynajął je, sprowadził mnóstwo mebli, dywanów, zwierciadeł, bielizny kobiecej, sukien i innych gratów i gracików. Nadto urządził pokoje na popobieństwo apartamentów warszawskich kobiet z półświatka.

Po przybraniu i urządzeniu mieszkania Stein umieścił w dziennikach ogłoszenie, że przy ul. Złotej pod liczbą 3 odbędzie się licytacja mnóstwa pięknych mebli. —

Czytając to ogłoszenie, nikt nie wątpił, że tu chodzi o sprzedaż rzeczy pozostałych po Wisnowskiej. A ponieważ pełno było takich, którzy chcieli coś nabyć po aktorce, zwłaszcza między mężczyznami, więc w dniu licytacji zebrały się tłumy i sprzedaż poszła świetnie. — Połowę rzeczy już sprzedano; a kiedy wreszcie spostrzeżono się na oszustwie, wszyscy napróżno domagali się zwrotu pieniędzy.

— Te rzeczy nie są po Wisnowskiej — wołała publiczność zgromadzona na licytacji.

— A któż kiedy mówił, że one są po Wisnowskiej? — odpowiadał z zimną krwią Stein.

I tak ludzie lekkomyślni dali się złapać przez sprytnego żydka.

Ze Złoczowa nam piszą:

W uczczeniu pamięci nieśmiertelnego Adama Mickiewicza nie pozostało i nasze miasto w tyle za innemi. — W wigilję uroczystości narodowej w Krakowie, tj. dnia 3 bm., odegrało tutejsze Towarzystwo amatorskie przed licznie zgromadzoną publicznością „Gwiazdę Syberji". Tytułową rolę oddała z prawdziwym artyzmem p. Dębicka.

Dnia zaś 4 bm. odprawiono w kościele farnym o dziewiątej rano nabożeństwo, na które prócz duchowieństwa polskiego i ruskiego przybyła cała inteligencja i wszyscy urzędnicy. Odśpiewano pod batutą dra Kułaczkowskiego mszę żałobną Mozarta, a ksiądz Krechowicz objaśnił zgromadzonym znaczenie uroczystości i skreślił żywot Adama.

Egzekwje odprawiono w obu obrządkach, po czem publiczność odśpiewała „Boże, coś Polskę". — Przez cały czas nabożeństwa sklepy w mieście były pozamykane i płonęły latarnie czarnym kirem okryte. O godzinie jedenastej odbyło się w synagodze solenne nabożeństwo, podczas którego rabin tutejszy w pięknych (aczkolwiek w języku niemieckim wygłoszonych) słowach wypowiedział mowę na temat z Mickiewicza „Żyd prawy ojczyznę kochał".

Wieczorem dnia tego iluminowano cało miasto, a w lokalu żydowskiego Towarzystwa „Postęp" odbył się wieczorek, na którym odczyt o Mickiewiczu miał p. Auerbach. — Po odczycie zgromadzeni odśpiewali „Boże, coś Judę".

Sprostowanie. Wczoraj do artykułu „Zygmunt Krasiński" wkradł się błąd drukarski, w 27 wierszu od końca zamiast statystyki, powinno być statyki.

Myśli.

Salonowość jest politurą, która pod żarem namiętności łatwo się kruszy i odpada.

Najwymowniejszym wyrazem zachwytu jest — milczenie.

Kobieta może z mężczyzny wszystko zrobić, nawet — kobietę.

Rozmaitości.

— **Przedstawienie na statku.** Podczas przejazdu z Bordeaux do Buenos Ayres, Coquelin starszy przy współudziale Anny Judic, Jana Coquelina i reszty trupy, dawał przedstawienie na korzyść osady okrętowej na parowcu „Brésil".

Teatr, zaimprowizowany na pomoście — jak przed dwoma laty na parowcu „Equateur" — był urządzony wytwornie: z kurtyną, kulisami, orkiestrą, przy oświetleniu elektrycznem. Dwa druty elektryczne stykające się z sobą, połączone z tylną maszynerją, poruszały dzwonek podczas antraktów.

Spektakl składał się z drugiego aktu „Dépit amoreux", ze znanej u nas „Etincelle" i „L'homme n'est pas parfait". — Artyści mieli ogromne powodzenie. Kilka programów ilustrowanych sprzedano po 200, 250, a nawet po 280 fr. — Dochód wynosił 5382 fr.

— **Znajomość geografji.** Wychodzący w Barcelonie *Diario mercantil* artykuł polityczny tak zaczyna:

„Właśnie Anglja odstąpiła Niemcom położony na wybrzeżu afrykańskiem Helgoland", a kończy następującem zdaniem: „Cały ten Helgoland ze swojem położeniem między obszarami afrykańskiemi Nyanza, Victorja i Congo, ma w sobie coś fantastycznego."

Jeszcze bardziej fantastyczną jest geografja tego dziennika hiszpańskiego.

— **Lekarz piękności.** W Nowym Jorku praktykuje kobieta-doktor, której klientela składa się wyłącznie z kobiet, leczących się na.. brzydotę. Udają się one do niej, aby je uczyniła szczuplejszemi lub obdarzyła je większą wagą; poprawiła karnację skóry, wzmocniła porost włosów, nadała oczom blasku; jednem słowem, aby wypełniła wszystkie braki natury.

Osobom zbyt otyłym przepisuje ona kąpiele słone rano, nacierania ostrą gąbką i spanie na twardych materacach, a nadto muszą one zgryźć kilka ziarnek palonej kawy na pół godziny przed jedzeniem, co zmniejsza znacznie apetyt; wolno im jeść tylko rzeżuchę, szpinak, w ogóle jarzyny. — Kobiety chude pani ta leczy marchwią, pasternakiem, daje im przed jedzeniem po kilka kropel żelaza fosfatu dla zwiększenia apetytu, a nadewszystko zaleca wypić szklankę mleka na noc przed udaniem się na spoczynek. Zamawia ona gorsety, które wykonywują według jej wskazówek inaczej dla kobiet szczupłych, inaczej dla kobiet korpulentnych.

Osoby zanadto czerwone muszą pić szafran i brać ciepłe kąpiele; bladym doktor piękności przepisuje butelkę czerwonego wina codziennie i kąpiele chłodne.

Pani X. dokonała w przeciągu pół roku zadziwiających istotnie kuracyj. Brzydkie zupełnie panny wychodziły z jej rąk wcale powabnemi. — Jest ona bardzo surowa i stanowcza; za najmniejsze przekroczenie przeciwko swym instrukcjom daje odprawę pacjentce. — Projektuje ona założyć szpital, w którym znajdą pomieszczenie wyłącznie tylko osoby leczące się na brzydotę. Powodzenie takiego zakładu jest z góry zapewnione.

Część ekonomiczna.

§ **Towarzystwo zaliczkowe we Lwowie.** Stan majątkowy z dnia 30 czerwca 1890.

Stan bierny. Udziały zł. 156.692·50, wkładki oszczędności zł. 285 778.92, wierzytelności wekslowe zł. 314.971·50, fundusz rezerwowy zł. 21.319 50, reszta pozycyj zł. 7548 40. Razem zł. 786.310.87.

Stan czynny. Pożyczki zł. 702.787, efekta funduszu rezerwowego zł. 20.410, nieruchomości zł. 42.489·22, gotówka zł. 11.951·86, reszta pozycyj 8672·79. Razem zł. 786 310·87.

§ **Liczba stacyj ogierów rządowych** w Galicji zostanie z rokiem 1891 powiększoną. Na przedstawienie Wydziału krajowego zezwoliło bowiem Ministerstwo rolnictwa, aby od wiosny r. 18 1 utworzono nowe stacje: w Brzeżanach, w Koszyłowcach (w pow. czortkowskim), w Wołkowcach (w pow. borszczowskim) a dalej w Zaleszczykach, Topolnicy (w pow. staromiejskim) i Myślenicach.

Stacja w Wołosowie w powiecie naddwórniańskim zostanie zwinięta, a liczba ogierów w Galicji umieszczonych podwyższoną z 455 na 465 sztuk.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 18 lipca.

Zmiana powietrza, to jest piękna pogoda, jaką mamy od paru dni, nietylko utrzymała tendencję zwyżkową, jaka się uwydatniła na ostatnim targu, ale w ogóle oddziałała niepomyślnie na usposobienie handlu zbożowego u nas, tem łatwiej, że rezultat tegorocznych zbiorów, tak w Węgrzech jak w Rosji i Ameryce oceniają znów korzystniej niż przedtem. Wprawdzie zapasy starego zboża są małe i ta okoliczność może jeszcze, przed ustaleniem się cen, wywołać pewne fluktuacje. Pamiętać jednak należy o tem, że ceny obecne są wyższe, niż w roku zeszłym o tym czasie.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu spokojnem, gdyż ofiarowanie równoważy mniej więcej bieżące potrzeby, lecz ze względu, że już się rozpoczęły dowozy nowego zboża z Węgier, ceny tak pszenicy jak żyta i jęczmienia obniżyły się.

Płacono za pszenicę białą od 8·50 do 8.80; za czerwoną od 8·50 do 8·75; za żółtą od 8·50 do 8·75; za żyto od 7.— do 7·25; za jęczmień browarny od 6·50 do 7·—; na paszę od 5·50 do 6·—; za owies od 8·— do 8·50; rzepak nowy od —.— do —.— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 16 lipca.

(*Z*) Obawy, że bank angielski podwyższy stopę procentową eskontu nie ziściły się. Mimo to wszystkie giełdy stałego lądu nie przestały się liczyć z tą wielce możebną ewentualnością, a groza podrożenia kredytu połączona z tropikalnemi upałami, które wygnały z miast resztę dotrzymujących dotąd placu spekulantów i finansistów, sprawiły, że wbrew pogodzie panującej na horyzoncie politycznym, zniżka zapanowała na wszystkich targach pieniężnych Europy, a temu kierunkowi nie oparła się dzisiaj także nasza giełda.

W obec przeto drzemiącego usposobienia spekulacji, kursa chyliły się w dół, i zarówno popychane dotąd w górę papiery transportowe, jak mniej przez prywatnych kapitalistów poszukiwane akcjej bankowe i przemysłowe zeszły dziś z targu z podciętemi kursami, ku czemu dały hasło Waffeny węgierskie. Akcje tego przedsiębiorstwa spadły dziś o 10 — 12 zł., głoszono bowiem, że Mannlicher występuje z jego rady zawiadowczej i ustąpienie to odejmuje wszelką nadzieję, aby ta fabryka broni otrzymała od rządu węgierskiego dostawę zarezerwowanych dotąd 75.000 sztuk repetierek dla honwedów.

Renty stosunkowo trzymały się dosyć silnie i obie złote obniżyły się wprawdzie nieznacznie, lecz srebrna wspólna i węgierska papierowa poszły w górę. Ta ostatnia, emitowana w r. 1881 po kursie 75·78, dziś zdobyła kurs „al pari", zrównała się więc prawie z rentą Dunajewskiego, którą niemal w tym samym czasie puszczono w obieg po kursie 97·60 za sto, a którą płacono dziś po 101·40 zł.

Waluty spadały dalej, ruble utrzymały się na wczorajszym poziomie.

Ostatecznie notowano:

Kredyty austrjackie 303 50 węgierskie 345 75 Anglobanki 154 60 Uniony 238 25 Bankvereiny 120 40 Länderbanki 229 40 Ludwiki 202·—, Czerniowieckie 229 25 Renta papierowa 88·35, srebrna 89 45 austrjacka złota 109 20 papierowa 101 40 węgierska złota 102 25, papierowa 100·—. Ruble $1·34^1/_4$

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 19 lipca. Koleje państwowe wykazują w pierwszem półroczu 1890, pomimo bardzo niesprzyjających stosunków klimatycznych większy o 1,166 113 zł. dochód, niż w pierwszem półroczu r. 1889. W drugiej połowie czerwca b. r. po zaprowadzeniu taryfy strefowej, zwiększyły się dochody o 45.137 zł., a liczba podróżnych wzrosła o 457 160 osób po nad liczbę przewiezioną przez koleje państwowe w drugiej połowie czerwca 1889 r.

Bydgoszcz 19 lipca. Arcybiskupem bydgoskim został zamianowany prof. Schönfelder ze stronnictwa umiarkowanego.

Sofja 19 lipca. *Agence balcanique* donosi, że wiadomość, jakoby bank bułgarski otrzymał polecenie nie wypłacenia haraczu rumelijskiego, płatnego dnia 1 lipca st. st., jest nieprawdziwą.

Ateny 19 lipca. Następczyni tronu powiła dziś szczęśliwie syna o g. 9 z rana. Z rodziny królewskiej nikt jeszcze tu nie przybył.

Berlin 19 lipca. Na strzelnicy koło Jüterbog eksplodował wczoraj granat i ranił kilkoro ludzi.

Bruksela 19 lipca. Izba i senat przyjęły ustawę o amnestji dla dezerterów armji belgijskiej i dla tych, którzy nie stawili się do poboru wojskowego.

Paryż 19 lipca. Sąd przysięgłych skazał na 4 miesiące więzienia drukarza Cabota za wydrukowanie pism podburzających, rozdawanych między lud w dniu 1 maja. Pięciu oskarżonych między tymi dwóch Włochów i bułgarskiego studenta Stojanowa zasądzono w zaoczności na dwa lata więzienia i 3000 franków grzywny.

Rzym 19 lipca. „Ajencja Stefaniego" oświadcza, że wiadomość podana przez nią o wyjeździe Papieża z Watykanu była prawdziwą i nie może być w żaden sposób zaprzeczoną.

Petersburg 19 lipca. Rodzina carska powróciła tutaj z wysp finlandzkich.

Nowy York 19 lipca. W stanie Nowy York i Pensylwanji tudzież w kilku okolicach zachodnich srożyła się wczoraj straszna burza. Skwar niesłychany. Donoszą o kilku wypadkach śmierci skutkiem upałów. Burze wyrządziły wielkie szkody.

Depesza z Meksyku donosi, że w San Salwadorze panuje wciąż jeszcze stan anarchiczny.

Berlin 19 lipca *Reichsanzeiger* upoważnionym jest do oświadczenia, że cesarz nie ma zamiaru zmienienia swego planu podróży i skrócenia pobytu w Norwegji.

Paryż 19 lipca. Izba przyjęła pierwszych 27 paragrafów ustawy o podatkach bezpośrednich i uchwaliła 15 miljonów na zwolnienie od ciężarów parcel niezabudowanych.

Londyn 19 lipca. Drugi bataljon grenadjerów gwardyjskich, który 7 b. m. odmówił posłuszeństwa, przeniesionym został do Capetownu na przylądku Dobrej Nadziei. We wtorek wsiada bataljon ten na okręt.

Nadesłano.

Z Tarnopola 15 lipca.

Profesorowie tarnopolskiej szkoły realnej składają niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie tutejszemu Towarzystwu przyjaciół muzyki, które łaskawym współudziałem raczyło uświetnić nabożeństwo odprawione na intencję 31-letniej służby dyrektorskiej pana J. Kickiego, który z końcem b. r. szkolnego udaje się na emeryturę. W szczególności składamy podziękownnie WW. PP. dyrektorom Towarzystwa Kułaczkowskiemu i Meibechowskiemu, oraz P. T. Paniom i Panom, którzy w wykonaniu mszy łaskawy udział wzięli.

Przyjechali do Lwowa

19 lipca 1890.

HOTEL ANGIELSKI. S. Janiszewski z Maydanu. W. F. Zakrzewski z Księstwa Pozn. A. Asnyk z Krakowa. A. Arnold ze Stanisławowa. K. Potworowski z Uścia. T. Kowalski z Brzozdowiec. K. Hlebowicki z Brzeżan.

HOTEL GEORGA. M. Ostromęcka i Ostromęcki z Kijowa. Wł. hr. Ledochowski z Podola ros. M. hr. Czosnowski z Wołynia. T. Prunkuł z Bukowiny. J. Boudouir de Courteney z Dorpatu. O. Mangay z Klasenburga.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 19 lipca godz. 1. min. 40.

Akcje kredyt.	303.25	Węg. kolej półn. wschodn.	96 50
Alpiny	95 40	Wiedeńskie łosy kom.	1·6 75
Kredyty węg	347 25	Akcje tyton.	118 50
Anglobanki	154.80	Gal.obl. indem.	104 50
Uniony	237.75	Elbethale	233 —
Ludwiki	204.—	Länderbanki	227.75
Nordbany	277 75	Renta zł. węg.	102·10
Lombardy	137 35	Bankvereiny	120 —
Losy tureckie	35 70	Renta węg. pap.	100 —
Staatsbahny	236 75	Ruble	136 50
Czerniowieckie	230 —		

Usposobienie spokojne.

Lwów. Z Izby handlowej 19 lipca 1890

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud.,200 zł. w, a.	202 50	205 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	229 —	231 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	294 —	297 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hipot. $4^1/_2$% wa. los. w 50 lat.	98·50	—·—
Banku hyp. galic. 5% „ „ 40 „	101 40	102 10
Banku hyp. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 —
Banku krajowego $4^1/_2$% wa.	99 —	99 70
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ nieokr.	98 20	98 90
„ „ „ 5 „ „ los w 37 l.	100 65	101 35
„ „ „ 4 „ „ „ „ $41^1/_2$	95 50	96 20
„ „ „ $4^1/_2$% „ „ „ 52 l.	100 10	100 80
„ „ „ 4 „ „ „ 56 „	95 —	95 70
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57 —	60 —
„ „ „ „ (daw. 5%) $2^1/_2$% „	47 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 pro. m. k.	104 20	104 90
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	92 70	93 40
Kom. banku kraj. 5 pro. w. a. I em.	100 75	— —
Pożyczka kraj. z r 1873 6 pro. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 $4^1/_2$% „	98 40	99 10
5 Losy:		
Losy miasta Krakowa	22 25	24 25
„ „ Stanisławowa	26 50	30 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.46	5.54
Dukat cesarski	5 50	5.58
Napoleondor	9 22	9.30
Półimperjał rosyjski	9.55	—·—
Rubel rosyjski srebrny	1.32	1.42
„ „ papierowy	$1.35^1/_4$	$1 37^1/_4$
100 marek niemieckich	56.90	57 35

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego (Od 1 czerwca 1890)

	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany
Do Lwowa przychodzą:				
Z Krakowa	4·08	9·28	8·50	7·15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·3[illegible]
Ze Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		8·36		
Z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróżego, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
Z Suczawy Czerniow. i Stanisł.		6·58		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa		2·—		
Z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	9·—			
Z Bełzca (Tomaszowa)				5·41
Z Bełzca tylko we wtorki i piątki				10·17
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	8·30	4·20	7·20
Do Podwołoczysk	4·11	9·50		10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22	10·15		11·06
Do Stryja, Chyrowa, Stróżego, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		5·50		
Do Stryja, Chyrowa i Suchy		10·20		
Do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		8·45		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16			
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·30		
Do Stanisławowa, Husiatyna, Czerniowiec i Suczawy		10·16		
Do Bełzca (Tomaszowa)				8·03
„ „ tylko w piątki				2·29
„ „ tylko we wtorki				4·43

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6tej wieczorem do 5 godz. 59 m. rano.

36)

GORZKA NAGRODA.

Powieść

przez

Mrs. ARGLES.

Przekład z ang. N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy.)

Nie ulega wątpliwości, iż mrs. Castelnau umarła wskutek silnej dozy akonitu, podanego jej w lekarstwie przez uwięzioną; kto jednak wykaże, że akonit ten przez nią również do mixtury został dodany? Gdzie, kiedy i w jaki sposób mogła szarytka dodać trucizny?

Przecież nie w drodze do Templemore'u; stwierdzono bowiem kilkakrotnie, iż, zawezwana depeszą, nie miała pojęcia, kogo jedzie pielęgnować, nie wiedziała, nie mogła przypuszczać nawet, że będzie w domu pułkownika Castelnaua. Akonityna zresztą nie daje się nabywać tak łatwo, sprzedają ją tylko za wyraźnem upoważnieniem lekarza. Aby kupić, miss Lascelles potrzebowałaby udać się do Wellborough, oddalonego o dziesięć mil *) przeszło od pałacu, wszystkie zaś zeznania świadków stwierdzają identycznie, iż ani na godzinę nie odstępowała ona chorej.

Co do samego faktu otrucia, zdrowy rozsądek wskazywał wyraźnie, iż stoi on w najwyższej sprzeczności z całem postępowaniem siostry miłosierdzia. Jakto? przybywszy do śmiertelnie chorej osoby, o której uratowaniu doktor zwątpił zupełnie, miss Lascelles nie je, nie kładzie się, nie spoczywa, lecz z uszczerbkiem własnego zdrowia i z największem poświęceniem ratuje ją od pewnej śmierci, po to, aby otruć później? Ależ to nonsens, ze zdrowym niezgadzający się rozsądkiem. Gdyby ją chciała usunąć, mogła, nie narażając się na podejrzenie, z mniejszem poświęceniem tylko pielęgnować chorą, a z pewnością ta ostatnia nie byłaby szczęśliwie przeszła przesilenia.

Samo pełne szczerości i prostoty zeznanie siostry Vilny, iż działanie trucizn nie jest jej obcem, powinno już w oczach sądu przemawiać na jej korzyść. Wszak, znając moc akonitu, nie byłaby go użyła tak niedołężnie. Trucizna ta, ulegająca w ludzkim organizmie bardzo szybkiemu rozkładowi, użyta więc w mniejszej dozie, mogła by żadnych po sobie nie zostawić śladów. Miss Lascelles tymczasem daje jej przeciwnie porcją bardzo silną, poczem stosuje wszelkie możliwe środki ratunkowe, posyła natychmiast po lekarza, a zamiast zniszczyć mixturę, jakby to każdy zbrodniarz był zrobił, wręcza ją nietkniętą doktorow i pierwsza podsuwa myśl, iż symptomata otrucia zdają się akonit wskazywać.

W obec faktów, które tak wyraźnie same przemawiają, zbytecznem było-by — ciągnął słynny obrońca — odwoływać się do nieskazitelnego charakteru miss Lascelles. W przeciwnym razie, nie wahał by się zapytać: czy kobieta, która, w wyrafinowanem poczuciu honoru, zakazała pisywać nawet do siebie wybranemu przez się człowiekowi, dla tego jedynie, że żona tego ostatniego ożyła nagle, czy kobieta taka, zdolną była do popełnienia występku, o jaki oskarżano uwięzioną? I któż-by ją był zganił, gdyby się mniej okazała surową? Wszak oddawała serce swe człowiekowi wolnemu, proszącemu w najuczciwszy sposób o jej rękę. Pułkownika Castelnaua, rozseparowanego faktycznie ze swą żoną, wiązało tylko prawo, a jednak siostra Vilna, kierując się wysokiem poczuciem honoru, zamiast go namawiać do ostatecznego zerwania słabych tych węzłów, wolała wieść życie, pełne zaparcia się i poświęcenia.

Czy więc kobieta ta, młoda, inteligentna, należąca do najpierwszych sfer towarzyskich, miarą ducha i umysłu wyższa nad poziom zwykły, a przytem gorąco przywiązana do narzeczonego, mogła popełnić zbrodnię ohydną, która, nie przynosząc nikomu żadnej korzyści, musiała ją zgubić na zawsze w opinji, a zarazem postawić nieprzebytą między nią a ukochanym zaporę? Bo przecież to pojmowała, iż pułkownik Castelnau nie mógł-by poślubić istoty, o czyn podobny oskarżonej.

Mowa gorąca, entuzyastyczna, głębokie wywarła wrażenie. Nie zdołało go osłabić przemówieniem swem główny prokurator, tak, iż sędziowie, wychodząc na naradę, wyrok już gotowy nieśli w głowie.

Krótka, kilkominutowa ich nieobecność, wiekiem się dla oskarżonej wydała.

— Panowie przysięgli, jakiem jest wasze zdanie: winna czy niewinna? — zabrzmiała uroczysta forma, po ukazaniu się ich w sali sądowej.

— Niewinna! — odparli jednomyślnie.

Wyrok przyjęty został wybuchem frenetycznych oklasków, które napróżno przewodniczący starał się uciszyć.

Vilna, ze spuszczonemi powiekami i drżącemi usty, stała jak śmierć blada; jedynem jej gorącem, jasno zarysowanem pragnieniem, było w tej chwili: uciec od tego zgiełku i wrzawy, od tysięcy ciekawie ścigających ją oczu. Gdy porządek został przywróconym nareszcie, a sędzia przemówił do niej, nie była zdolna słów jego pojąć nawet, w uszach jej bowiem głuchy szum rozlegał się tylko, przed oczyma zaś ciemne biegały plamy. Zrozumiała zaledwo, iż w łagodny, życzliwy sposób oznajmia jej uwolnienie, a skłoniwszy z wdziękiem główką na znak podzięki, zwróciła się ku swemu obrońcy, serdecznie wyciągając do niego rękę:

— Niech panu Bóg nagrodzi za wszystko, co uczyniłeś dla mnie — wyrzekła z cicha. — Słowa zbyt są słabe, aby zdołały wdzięczność mą wyrazić.

Mr. Beresdorf ujął dłoń tę drobną, delikatną, dłoń na której zarzut morderstwa spoczywał, i o dziwo! mówca, wstrząsający przed chwilą sercem tysięcy, teraz, wzruszony, napróżno usiłował kilka wypowiedzieć wyrazów.

Równocześnie przełożona Zakładu Świętej Małgorzaty zbliżyła się do uwolnionej Vilny i obie, unikając tłumu, przez boczny wyprowadzone przedsionek, wsiadły do czekającego tu powozu; w dwadzieścia zaś minut później siłą pary pędziły z powrotem do stolicy.

Z góry już było ułożonem, iż w razie pomyślnego obrotu sprawy, miss Lascelles pojedzie do szarytek, gdzie pułkownik Castelnau miał się nazajutrz z nią zobaczyć. Vilna postanowiła przytem stanowczo wystąpić ze zgromadzenia, a żadne prośby ani przedstawienia przełożonej nie mogły wolą jej zachwiać na tym punkcie.

— Nie — dowodziła — siostra miłosierdzia powinna być wyższą nad podejrzenie. Raz oskarżona o zbrodnię, nie mam prawa sukni tej nosić, dopóty przynajmniej, dopóki rzeczywisty winowajca odkrytym nie zostanie. Imię me przytem zbyt głośnem się stało; dziś nie mogła bym już pracować w ciszy i spokoju, wszędzie bowiem patrzanoby na mnie, jak na ciekawe jakieś widowisko. Wszak portret mój nawet wszystkie pomieściły pisma; w obec tego pozostaje mi tylko, wyjechać za granicę, by na czas pewien Anglją opuścić. Co przyszłość przyniesie nie wiem; bez względu jednak na ukryte wyroki, sukni tej, — tu dotknęła habitu szarytki — nigdy więcej na siebie nie włożę.

Gdy Wincenty Castelnau przybył nazajutrz około dziesiątej rano do Zakładu Świętej Małgorzaty, służący wprowadził go do tego samego pokoju, w którym przed dwoma laty żegnał się z Vilną nazawsze. Pułkownik powiódł okiem z goryczą po sprzętach skromnej bawialni: nic się tu nie zmieniło; czas, który od chwili rozstania ich tak bolesne w życiu obojga przeprowadził zmiany, w obec martwych przedmiotów łaskawym się okazał.

W chwilę później drzwi otworzyły się i Vilna wzruszona spoczęła w ramionach ukochanego, tuląc się do piersi jego, jak ptaszę, które nareszcie znalazło opiekę i schronienie.

Castelnau poprowadził ją zwolna ku kanapce i posadził obok siebie, nie wypuszczając jednak drobnych rączek z uwięzi.

(C. d. n.)

*) Angielskich.

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak